Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK IV. Styczeń 1930 r. № 1.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

KALENDARZ RÓŻAŃCOWY

Rok Pański 1930. Rok I.

z

wykazem odpustów różańcowych

DLA BRACTW RÓŻAŃCOWYCH I KÓŁEK ŻYWEGO RÓŻANCA
Zamówienia prosimy przesłać pod adresem naszej Redakcji:
Warszawa, Miodwa 17, m. 17.
CENA 60 GR. ZA EGZEMPLARZ.

ROK IV. STYCZEŃ 1930. № 1.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wydał Ks. Ignacy Kłopotowski

List Ojca św. o Akcji katolickiej.

Ojciec św., Pius XI, wystosował do kardynała Segura y Sanez, prymasa Hiszpanji, list następujący o Akcji katolickiej:

Pius Pp. XI Ukochanemu Synowi Naszemu pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Radosna wiadomość, przysłana Nam w Twym pięknym liście o mającym wkrótce odbyć się w Madrycie pierwszym narodowym kongresie Akcji katolickiej w Hiszpanji, sprawiła Nam wielką pociechę, nietylko dlatego, że kongres ten przyczyni się bardzo do rozwoju i wzmocnienia sprawy katolickiej, ale również i dlatego, że, popierając instytucję, która Nam tak głęboko leży na sercu, ofiarujesz Nam, jak to sam piszesz, uroczysty dowód swej czci i oddania wspólnemu Ojcu wszystkich wiernych w tym jubileuszowym roku Jego kapłaństwa. My zaś, przyjmując sercem ojcowskiem tę nową oznakę czci i przywiązania synowskiego ze strony Naszych ukochanych synów katolickiej Hiszpanji, chętnie korzystamy z pomyślnej okazji, by jeszcze raz wyrazić Naszą myśl i Nasze wskazówki dla tak ważnej sprawy, będąc pewni, że czynimy w ten sposób rzecz miłą Tobie i Twym towarzyszom w Episkopacie i że w ten sposób współpracujemy z Naszej strony dla owocności prac kongresu.

GENEZA AKCJI KATOLICKIEJ

Jakeśmy to już niejednokrotnie podkreślali w dokumentach, podobnych temu, korzystając z każdej nadarzonej okazji, Akcja katolicka nie jest wcale rzeczą nową, lecz w swej istocie jest tak starożytną, jak sam Kościół, jakkolwiek w formie obecnej ukształtowała się z biegiem czasu coraz wyraźniej w latach ostatnich.

Wypływa ona z jednej strony z potrzeby, jaką odczuwa Hierarchja kościelna, by mieć swoich współpracowników wśród wiernych katolików, z drugiej zaś z pragnienia, by w ten sposób wierni katolicy sami w swych sercach okazali i dowiedli, że chcą przez swą współpracę dobrowolną doprowadzić do pokojowego tryumfu Królestwa Jezusa Chrystusa.

O tem pisał już Apostoł Narodów

w swym liście do Filipensów (4, 3), żądając od swych współpracowników, by wspomagali pobożne niewiasty, które w porozumieniu z nim „pracowały dla Ewangelji".

I Nasi Poprzednicy w ciągu całych długich wieków powielokroć już zwracali się z apelem do uczynnej gorliwości wiernych, wzywając ich, stosownie do warunków czasu i okoliczności, by współ pracowali z zapałem dla tryumfu sprawy katolickiej; owszem, „im cięższe przychodziły chwile dla Kościoła i społeczeństwa ludzkiego, tem goręcej wierni byli napominani, by pod wodzą biskupów bojowali święte boje i według sił pracowali dla zbawienia bliźnich" (list Piusa XI do Kard. Bertrama).

Lecz jakkolwiek — jakeśmy to wyżej powiedzieli — Akcja katolicka w swej istocie jest tak starożytna, jak sam Kościół, to jednak w swej formie obecnej ukształtowała się i zorganizowała w czasach ostatnich, według wskazań najbliższych Naszych Poprzedników i według dyrektyw, danych już wiele razy przez Nas samych.

NATURA.

Już na samym początku naszego pontyfikatu w encyklice „Ubi Arcano" publicznie wyjaśniliśmy, że Akcja katolicka polega na udziale wiernych katolików w apostolstwie hierarchji kościelnej; to samo potwierdziliśmy i w innych dokumentach, wyjaśniając, że ci, którzy pracują w Akcji katolickiej „przez specjalną łaskę Bożą powołani są do spełniania tych obowiązków, które są zbliżone do obowiązków kapłańskich, gdyż właściwie Akcja katolicka polega na apostolstwie wiernych, którzy pod przewodnictwem biskupów współdziałają z Kościołem i wypełniają pod pewnym względem jego pasterskie posłannictwo (list Piusa XI do kard. Van Roey).

Aby jeszcze wyraźniej określić naturę akcji katolickiej, powtarzamy tutaj raz jeszcze słowa, zwrócone do drugiego Naszego syna, kardynała A. Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego, o tej samej sprawie.

„Akcja katolicka nietylko polega na tem, aby wierni starali się tylko o własną swoją doskonałość, co jest rzeczą pierwszorzędną i bardzo doniosłą, lecz również w prawdziwem apostolstwie, dostępnem dla katolików na wszystkich szczeblach społecznych, a których myśli i czyny winny być zawsze złączone z temi jakby ogniskami zdrowej nauki i wielorakiej czynnej akcji, które są kierowane i wspomagane autorytetem biskupów.

Tym więc wiernym, którzy tak się zorganizują i zjednoczą, aby oddać się pod rozkazy hierarchji kościelnej, ta hierarchja udziela jakby misji swojej, zachęcając jednocześnie i pobudzając do czynu.

Otóż tak, jak posłannictwo Kościoła, od Boga dane i hierarchicznie zorganizowane apostolstwo, podobnie i akcja tego rodzaju nie jest tylko zewnętrzną czysto, ale duchową, nie ziemską, ale niebieską, nie polityczną, ale nawskroś religijną.

Jednocześnie słusznie i sprawiedliwie nazwać ją można akcją społeczną, albowiem za cel swój ma rozszerzenie Królestwa Chrystusa Pana, przez co przyczynia się do zyskania największego dobra dla społeczeństwa, a następnie szuka i innych dóbr, które od niego pochodzą, mianowicie tych, które należą do zadań państwowych, a które nazywamy dobrami politycznemi w tem znaczeniu, że nie są to dobra prywatnych jednostek, ale wspólne wszystkim obywatelom; to wszystko zaś akcja katolicka może i powinna osiągnąć, jeżeli kierując się prawami Boga i Kościoła, będzie zawsze trzymała się zdaleka od wszelkiego rodzaju akcji partyjnej".

STOWARZYSZENIA EKONOMICZNO-SPOŁECZNE.

Na tym punkcie, który jest powodem wielu niezrozumień, musimy zaznaczyć, że stowarzyszenia,które opierają swą działalność na programie religijnym i moralnym Akcji katolickiej, a jednocześnie rozwijają swą działalność bezpośrednio na terenie ekonomicznym i zawodowym, pozostają niezależnemi na tych punktach, które dotyczą spraw czysto ekonomicznych i są za wszelką inicjatywę i czyny tego rodzaju same odpowiedzialne, pod względem zaś strony religijnej i moralnej zależą od akcji katolickiej, której winny służyć jako środek do chrześcijańskiego apostolstwa.

Z tego wynika zupełnie oczywiście, że Władza kościelna nie może pomijać tych organizacji, lecz winna i wśród nich dać odczuć swój zbawienny wpływ i sprawić, aby się przeniknęły zasadami chrześcijańskiemi i nauką Kościoła. A w ten sposób również i Akcja katolicka, „korzystając z tych dóbr, jakie stowarzyszenia religijne i ekonomiczne mogą sobie zgotować, będzie obydwa podtrzymywać i sprawi, że nietylko między niemi zapanuje zgoda i życzliwość, ale że obydwa wzajemnie będą ze sobą współdziałały dla wspólnego pożytku Kościoła i społeczeństwa ludzkiego". (Tamże).

POZA I PONAD PARTJAMI POLITYCZNEMI

Ze względu na swą naturę i cel, które ją stawiają poza i ponad wszelką działalność partyjną, Akcja katolicka nie może być również nigdy mieszana z organizacjami, które przedewszystkiem mają cele czysto polityczne.

To nie znaczy wcale, jakoby poszczególni katolicy nie mogli interesować się i zajmować różnemi problematami, dotyczącemi życia politycznego, opierając zawsze swą osobistą akcję na zasadach nauki katolickiej i wskazaniach Kościoła, ani nie znaczy również, aby poszczególnym katolikom było wzbronione należenie do partji, których program i działalność nie mają nic przeciwnego prawom Boga i Kościoła. Z drugiej zaś strony Akcja katolicka, pozostając jako taka ponad partjami politycznemi, będzie działała dla wspólnego dobra przez rozszerzanie i aktualizowanie zasad katolickich, które są fundamentem i gwarancją wszelkiej doczesnej pomyślności, albo przez staranne i chrześcijańskie kształcenie sumień, co zapewni krajowi całe szeregi wzorowych obywateli, troszczących się nietylko o dobro Kościoła, ale i o dobro społeczne, jak również i o indywidualne i domowe.

Gdyby zaś z kwestjami pilitycznemi wystąpiły jednocześnie sprawy religijne i moralne, Akcja katolicka będzie mogła i powinna tak wpływać, aby wszystkie siły katolickie ponad osobiste zapatrywania zebrać w jedno i wspólnem, a karnem działaniem przeprowadzić wyższe dobra dusz i Kościoła.

JEDNOLITA ORGANIZACJA KATOLICKA.

Wreszcie, ponieważ Akcja katolicka ma swą własną naturę i cel, powinna też mieć i swą własną organizację, zjednoczoną, podporządkowującą i utrzymującą w karności wszystkie siły katolickie tak, aby każdy ze swej strony czuwał i wypełniał skrupulatnie obowiązki i zadania, jakie mu zostały powierzone, a wszyscy razem łączyli swą działalność w ścisłej zależności od Władzy kościelnej.

Powinna ona tworzyć wielką rodzinę mężczyzn i kobiet, jak również i młodzieży obojga płci, przejętych jedynie pragnieniem, aby uczestniczyć w świętem posłannictwie Kościoła i w jego poleceniach i współpracować w dziele rozszerzenia Królestwa Jezusa Chrystusa w jednostkach, rodzinach i w całem społeczeństwie. I dlatego właśnie, że Akcja

katolicka ma za cel rozszerzenie Królestwa Jezusa Chrystusa w jednostkach, rodzinie i społeczeństwie, każdy rozumie, że jako warunek konieczny owocności Akcji katolickiej, musi być urobienie wyraźnie i nawskroś chrześcijańskie jej członków, jak również głęboka pobożność, doskonałe poznanie rzeczy Bożych, nieskalane zwyczaje, bezgraniczne oddanie się Papieżowi i Biskupom i gorąca a czynna gorliwość; to całe urobienie i wykształcenie duchowe, na które przedewszystkiem winny zwrócić uwagę organizacje młodzieży.

W taki sposób Akcja katolicka wśród tych szeregów zapoczątkuje prawdziwe apostolstwo modlitwy, dobrego przykładu i działalności charytatywnej, przygotowując na przyszłość ludzi, tak przenikniętych duchem chrześcijaństwa, aby umieli w każdej okoliczności życia prywatnego i publicznego znaleźć drogi, odpowiadające zasadom nauki katolickiej i prawdziwemu dobru Kościoła i kraju.

Jest ona pokojową armią apostołów, którzy pragną zdobyć dusze dla Chrystusa i dla Kościoła katolickiego. Jest więc Akcja katolicka armią zwartą, zjednoczoną, karną. Mnogość bowiem organizacji, przeciwnych sobie, w tem samem środowisku obywateli i wielorakość wskazań, różniących się między sobą, wyczerpałyby siły tej armji i zburzyłyby wszelką zgodę i dobre owoce, czego trzeba za wszelką cenę uniknąć.

KONIECZNOŚĆ AKCJI.

A teraz, Ukochany Synu Nasz, określiwszy w ten sposób naturę, cele i jedność organizacji Akcji katolickiej, nie pozostaje Nam nic innego, jak wezwać Cię, byś sprawił, żeby w katolickiej Hiszpanji rozwijała się ona coraz więcej, osiągając coraz chwalebniejsze zwycięstwa, które napewno będą, jeżeli wszyscy Biskupi, wspomagani chętną współpracą swego kleru, przyczynią się do powstania, czy to w łonie różnych dzieł i instytucji, oddanych pracy dla dobra dusz i kwitnących swą działalnością społecznego apostolstwa, czy to w ogniskach parafjalnych, dzielnych formacji zorganizowanych katolików, a szczególnie młodzieży męskiej i żeńskiej, ożywionych tym samem duchem pobożności i gorliwości nadnaturalnej.

Lecz my wiemy, że Was nie potrzeba zachęcać, znamy dobrze szlachetną duszę tego Narodu, tak Nam drogiego, zawsze chętnego do spełnienia Naszych poleceń i do chętnego urzeczywistnienia Naszych pragnień. Znamy również wytężoną działalność kleru i apostolską gorliwość Episkopatu hiszpańskiego.

Sami dobrze widzicie, jakie są czasy, w których żyjemy i czego wymagają od sił katolickich. Z jednej strony nie możemy dość odżałować i opłakiwać tego społeczeństwa, coraz bardziej poganiejącego, w którego duszy światło katolickiej wiary słabnie i, co za tem idzie, gaśnie w nim zupełnie w sposób zaprawdę zastraszający zmysł chrześcijański, czystość i nieskalaność obyczajów. Z drugiej strony z boleścią konstatujemy fakt, że kler, czy to dlatego, że został bardzo przerzedzony w swej liczbie, czy to, że wielu ludzi wyłamuje się z pod jego dobroczynnego wpływu, nie może podnieść głosu ani przedstawić siły swych upomnień — jest zbyt już często niewystarczającym na konieczności i potrzeby naszych czasów.

I dlatego konieczną jest rzeczą, by wszyscy stali się apostołami, konieczną jest rzeczą, żeby wierni katolicy nie stali bezczynni, lecz, zjednoczeni z Hierarchją kościelną i powolni na jej rozkazy, wzięli czynny udział w świętych bojach i z całem oddaniem się, modlitwą i chętną akcją współdziałali w rozkwicie wiary i zreformowaniu zwyczajów chrześcijańskich.

Takie będą zapewne, Drogi Nasz Synu, zamierzenia i cele kongresu, który macie wkrótce odbyć, i takie, jak mamy głęboką pewność, będą liczne owoce, które przyniesie dla dobra Kościoła i dla

prawdziwej pomyślności drogiego Nam Narodu Waszego.

Życzymy Wam tego z całego serca i prosimy „Księcia Pasterzy i Biskupa dusz naszych", by Wam udzielił koniecznych łask dla osiągnięcia szczęśliwych i trwałych owoców. W tej myśli na znak Naszej ojcowskiej życzliwości przesyłamy Ci, Ukochany Nasz Synu, Twemu klerowi i Narodowi Nasze apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie, 6 listopada 1929.
(Katol. A. P.)

O ZDROWIE RODZINY

Wśród różnych ujemnych przejawów życia naszego narodu w epoce powojennej zaczyna przybierać groźne rozmiary rozkład rodziny. Nie potrzeba nikogo z współbraci kapłanów uświadamiać o istnieniu tego zjawiska ani przekonywać o jego szkodliwości. Dobrze jednak będzie rzucić okiem na te smutne fakty, i wyciągnąć odpowiednie wnioski praktyczne na przyszłość.

Każdego z nas uderzają pewne zjawiska dziwnie częste w naszych czasach, a może coraz częstsze. Ludzie pod wpływem zasad dziś modnych zaczynają uważać siebie za normę najwyższą życia: świat cały ma się obracać koło naszego ja. Owo ja decyduje o tem co dobre, a co złe. Każdy ma prawo żyć tak jak mu się podoba i wszystko do swych zachcianek podporządkować. W tych warunkach chrześcijaństwo, którego naczelną zasadą jest ofiara z własnego ja, składana ustawicznie Bogu i bliźniemu z miłości najwyższej dla Boga, staje się obcem dla wielu ludzi, owszem znienawidzonem. I dlatego dzisiejszy człowiek staje się niezdolnym do życia rodzinnego w chrześcijańskiem pojęciu tego słowa, gdyż to życie nie może istnieć bez po chrześcijańsku pojętej miłości ofiarnej jednostki. Dla tak zwanego nowoczesnego człowieka nierozerwalność, czystość małżeńska, macierzyństwo, wychowywanie dzieci — to wszystko puste dźwięki, zupełnie obce rzeczy ba! nieznośne kajdany, które trzeba precz odrzucić jeśli się sprzeciwiają woli tego nowego boga, któremu na imię ja. W tej smutnej atmosferze nowo pogańskich zasad żyją dzisiejsi ludzie i mniej lub więcej im ulegają. Stąd widzimy, jak pryskają bez najmniejszego nieraz sporu więzy małżeńskie. Gdzieindziej choć małżeństwo trwa, spacza się jego cel: żona i mąż schodzą do roli legalnych kochanków, których jedynem zadaniem nasycenie zmysłowości. Z całym spokojem, usuwa się poczęte dziecię, łamie się wierność małżeńską, pogrąża się w najdzikszych zbrodniach pożądliwości ciała, pojęcie o obowiązku powinności małżeńskiej zostaje zatracone. Ubóstwione zwierzę ludzkie chce świat cały i Boga samego zaprząc do służby dla swoich zachcianek. I wśród tego potopu zła łamią się życia ludzkie, krwią i łzami piszą się tragedje opuszczonych żon i mężów, nieszczęsnych dzieci, wychowanych bez zasad, patrzących od maleńkości na zbrodnię, agonje dusz strutych zmysłowością i niewiarą. Jakiś szatański taniec, który porywa w swój śmiertelny wir coraz liczniejsze ofiary.

Obraz to naprawdę smutny i zdolny napełnić rozpaczą. Ale nam, którzy mamy nieść ratunek tonącemu światu, nie wolno ograniczyć się do roli widza bardzo bolejącego ale ściśle biernego.

Wypada stwierdzić, że rozplenienie się zła jest częściowo wynikiem pewnych braków naszej pracy kapłańskiej, która nie umiała mu się dostatecznie przeciwstawić — Zobaczmy więc niektóre sposoby, które uzupełnią nasze dotychczasowe wysiłki w pracy nad zdrowiem rodziny polskiej.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że źródło zła, które pragniemy usunąć, tkwi w nowoczesnym pogańskim świata poglądzie ubóstwionego człowieka. Ten

pogląd usunąć to niezbędny warunek do osiągnięcia naszego celu. Bez tego możemy zło mniej lub więcej paraliżować na chwilę — nie pozbędziemy się go jednak ani opanujemy na większą skalę. Fałszywą taktyką byłoby jednak pracować jedynie negatywnie, przekonywując ludzi o fałszywości ich zasad i postępowania. „Video meliora proboque, deteriora sequor", to aż nazbyt rzeczywiste choć smutne zjawisko skażonej natury. Najlepszym sposobem będzie chyba przeciwstawienie pogaństwu światopoglądu Chrystusowego przez staranne wyłożenie nauki katolickiej, ukazanie niezrównanego czaru jaki płynie od niego, przez ukazanie ludziom życia chrześcijańskiego, wychowywanie katolickie dusz, przy jednoczesnem możliwie najpełniejszem wykorzystaniu skarbów łaski Boga, której dziełem i światło wiary i skuteczna dobra wola potrzebne do zwycięstwa nowego człowieka, dziecka Bożego, nad tem starem, ludzkiem zwierzęciem.

II

W pierwszej części niniejszego artykułu przy końcu, staraliśmy się przedstawić sposób walki z rozkładem rodziny w kilku dość ogólnych zasadach. Życie domaga się od nas więcej niż kilku ogólników. Dlatego pozwolimy sobie teraz przejść do bardzo praktycznego rozwiązania postawionego zagadnienia.

Naszym pierwszym środkiem jest nauczyć naszych wiernych światopoglądu chrześcijańskiego: Bóg ośrodek wszystkiego — człowiek stworzenie Boga, sam przez się nicość, wszystko dobro zawdzięczający Bogu, Bogu cały się ma oddać i jedynie w urzeczywistnieniu tego oddania się Bogu z miłości ofiarnej dziecięcia ku Ojcu, przyjaciela ku przyjacielowi znajduje swe szczęście. W myśl tej zasady powinniśmy ułożyć naszą pracę na ambonie, w szkole i gdziekolwiek pełnimy posłannictwo nauczyciela. Słuchajmy wołania Kościoła, który czy to przez usta Ojców Soboru Trydenckiego, czy przez ostatnich wielkich papieży, świątobliwego Piusa X i Benedykta XV, tak nas usilnie zachęca do nauki katechizmu ciągłej, planowej i starannej. Nie górnolotne frazesy, nie wyszukane, a tylko ludzkie rozważania i nauki, ale Jezus Chrystus i to ten Ukrzyżowany, Jego prawda, oto na co czekają dusze ludzkie, co stworzyło Augustynów, Franciszków z Asyżu, Ignacych Loyolów, Wincentych á Paulo, Teresy z Lisieux i innych, porywało miljony serc ku Bogu i zamieniało grzesznych ludzi w dzieci Boże: Bonum mihi lex oris tui super milia auri et argenti. (Ps. 118).

Jeśli trzeba by wierni nasi poznali naukę chrześcijańską w ogólności, to, chcąc uzdrowić rodzinę naszą, musimy ludzi pouczyć o ideale czyli wzorze rodziny katolickiej. Kościół święty wyraźnie nakazuje nam, byśmy egzaminowali narzeczonych i przygotowywali ich przez odpowiednią naukę do wielkiego dnia małżeństwa.

Cfr. Kan. 1020 § 2: Tum spunsum tum sponsam etiam seorsum et caute interroget (parochus) num aliquo detineantur impedimento, an concensum libere, praesertim mulier, praestent, et an in doctrina christiana sufficienter instucti sint, nisi ob personarum qualitatem haec ultima intemgatu inutilis appareat.

Can. 1033. Ne omittat parochus, secundum diversam personarum conditionem, sponsos docere sanctitatem sacramenti matrimoni, mutuas coningum obligationes et obligationes parentum ergaprolem; eosdemque vehementer adhortetur ut ante matrimonii celebrationem sua peccata deligenter confiteantur, et sanctissimam Eucharistiam pie recipiant.

Ten nakaz Kościoła nie może pozostać martwą literą. Są dzięki Bogu na zachodzie kraje gdzie wola Kościoła jest zachowaną święcie. Tam gdzie wina rodziny zaznacza się bardzo, dziś budzi się zbawienny ruch w jej obronie. We Francji widzimy wspaniały rozkwit Sto-

warzyszenia Małżeństwa chrześcijańskiego, którego celem jest ideał chrześcijańskiej Rodziny. Rodzice, wychowawcy, obok kapłanów młodzież płci obojej łączy się do pracy nad głoszeniem i urzeczywistnianiem tego ideału przez nauki, odczyty i pisma. Dobrem byłoby wiele mówić o nim, głosić jaknajszerzej naukę katolicką o rodzinie, ale nie wszystko, co w zasadzie jest pięknem i bardzo dobrem da się w czyn wprowadzić. Uczyńmy to, co leży w naszej mocy, spełniając choćby nakaz Kościoła. Czy nie byłoby wskazanem, by proboszcz wziął do siebie każdą parę narzeczonych, gdy przyjdą do niego prosić o zapowiedzi i w godzinnej, z serca kapłańskiego płynącej nauce pouczył ich o tem, co to jest małżeństwo, według nauki Kościoła, jakie są obowiązki małżonków wobec siebie i wobec ich dzieci, jak się do małżeństwa gotować należy. Doświadczenie innych krajów uczy, że ta jedna nauka w takiej chwili robi nieraz więcej, od kilku dziesiątków kazań, łączy wiernych z kapłanem, u którego widzą serdeczną troskę o dusze mu powierzone, i urabia w nich sumienie chrześcijańskie. Ci wierni zapomną może pewnych szczegółowych nakazów prawa Bożego, ale sumienie wzbudzi w nich obawę, i każe im się zapytać o naukę Bożą kapłana, gdy ten nakaz trzeba będzie spełnić. Chrystus Pan, nasz Boski Mistrz i wzór nietylko nauczał słowem. Coepit **facere et docere.** Piękny ideał słowem przedstawiony nie zawsze porusza wolę. Jakżeż zaś potężną jest wymowa czynu! Nauka chrześcijańska przewyższa wymagania i siły natury człowieka. Jakżeż więc ważną rzeczą jest ją nietylko przedstawić w słowie, ale ukazać jej piękność nadziemską i niezrównany czar w rzeczywistości. Dobry kapłan pociąga dusze ku nauce, którą głosi, gdy chodzi o życie rodzinne trzeba do nauki czynu apostołów świeckich: dobry chrześcijanin to jedno wymowne i potężne w skutkach kazanie. Gdy chcemy mieć dobre rodziny, ukażmy ludziom żywy obraz takiej rodziny. Wspominaliśmy już o francuskiem Stowarzyszeniu Małżeństwa Chrześcijańskiego. Odgrywa ono dodatnią rolę w szerzeniu znajomości nauki katolickiej o rodzinie. Niemniej ważną jest rzeczą, że **wychowuje** ono i **wytwarza wzorowe rodziny katolickie,** które pokazują innym jak piękną i szczęście przynoszącą jest taka rodzina. I my mamy dzięki Bogu po parafjach takie dobre rodziny. Roztoczmy nad niemi opiekę, korzystajmy z takich uroczystości jak srebrne lub złote zwłaszcza wesele. Nadajmy im szersze rozmiary, zwracając przez to uwagę wiernych na ten żywy przykład.

Wreszcie zwróćmy uwagę na jeszcze inny poważny środek do uzdrowienia rodziny, jakim jest wychowanie. Mamy być nietylko nauczycielami, ale również i wychowawcami, pasterzami naszych wiernych. Gdy ktoś zostaje zakonnikiem lub kapłanem musi otrzymać odpowiednie wychowanie w nowicjacie czy w seminarjum. Wychowawca winien usunąć z duszy to, co przeszkadza powołaniu, a rozwinąć to, co jest pożyteczne. Życie małżeńskie to także powołanie: i to powołanie trudne i wzniosłe.
Czyż można myśleć, że rodzina będzie dobra, gdy ją zakłada mężczyzna bez woli, niewolnik namiętności widzący w niewieście tylko urocze zwierzątko, gdy małżonką i matką zostaje niewiasta próżna, która umie tylko „robić wrażenie", lub pełna wad, egoistka widząca w miłości małżeńskiej magiczną różdżkę, która ją w ideał chodzący odmieni i tp. Jakże dziwnie mało o tem się myśli i jak wiele zła się dzieje wskutek braku wychowania do małżeństwa. Co za pole rozległe dla kapłana, dla rodziców i szkoły? Co za dziedzina leżąca odłogiem w stowarzyszeniach młodzieży?

Praca nasza potrzebuje jeszcze jednej rzeczy do wydania owoców. łaski Bożej! Jej źródła to sakramenta, które my szafujemy, to Przenajświętsza Ofiara Mszy św., którą my składamy Bogu,

to modlitwa zwłaszcza modlitwa publiczna Oblubienicy Chrystusowej Kościoła, która również jest naszym udziałem. To prawda, że **Sakrament przynosi skutek ex opere operato, ale to nie jest jakaś działalność magiczna.** Wiemy, że usposobienie przyjmującego ma wielkie znaczenie. Rodzina czerpie swe łaski z sakramentu Małżeństwa. Trochę dobrej woli kapłana może spotęgować jego nadprzyrodzoną wydajność. Czy nie byłoby wskazanem, o ile można, łączyć ślub w myśl życzeń Kościoła razem ze Mszą ślubną, w czasie której oblubieńcy przyjmą Komunję św. Starajmy się dobrze ich przygotować na tę uroczystą chwilę przez modlitwę, dobrą Spowiedź, przez wspólnie ofiarowany post eucharystyczny.

Msza św. ta Ofiara bez zmazy, którą my w imieniu i wraz z Kościołem składamy, to olbrzymie źródło łask. Msza ślubna niech będzie ofiarowana przez wszystkich obecnych za nowożeńców. Msza zanadto się stała nabożeństwem prywatnem kapłana. Tymczasem ona ma być aktem zbiorowym. Wszyscy wierni wraz kapłanem mają ofiarować Ojcu Niebieskiemu Jezusa-Ofiarę, a wraz z Nim Siebie. Ofiarując mają się łączyć z Jezusem Ofiarnikiem. A to połączenie ma być nie tylko jakiś zewnętrzny czysto akt, ale wspólność uczuć i intencji. Naucz my wiernych taki brać udział we Mszy św. a zobaczymy jego wyniki.

Wreszcie modlitwa, ta publiczna modlitwa wiernych czy też kapłana mówiącego godziny kanoniczne. „Nie bierzecie, bo nie prosicie“. Czyż to i w odniesieniu do nas nie jest słuszne. Przewodniczymy nabożeństwom przeróżnym, możemy ofiarować nasz brewiarz w różnych intencjach: czyż prośba o łaski dla rodzin naszej pieczy zleconych nie mogłaby być częstym przedmiotem naszych modłów?

Podsuwając tę garść myśli naszej braci kapłańskiej, pragniemy skierować jej uwagę na jedno z wielkich zagadnień duszpasterskich chwili obecnej. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy się przyczynili do tego, choćby drobną cegiełką wysiłku, by za łaską Bożą zapłonął nanowo w rodzinach polskich ogień miłości Bożej, by przy naszych ogniskach domowych zasiadły te piękne postacie niewiast, budzących cześć i miłość dla swej wartości duchowej, godne córki tych, co duszę narodową ustrzegły od zguby w czasach niewoli i szacunek dla siebie umiały wzbudzić u wrogów naszych; by w mężach i ojcach odrodził się duch ojców-rycerzy, dla których małżonka była świętością, dla rodziny ukochaniem, które zasłaniały przed wrogiem ich piersi.

LIGA ŚWIĘTOŚCI KAPŁAŃSKIEJ

„Żadna inna rzecz nie wymaga tak wielkiej cnoty i nie wystawia człowieka na tak wielkie niebezpieczeństwo, jak piastowanie w rękach i sprowadzanie z nieba Tego, który nie może być pojętym, ani też godnie chwalonym nawet od czystych duchów anielskich“. Tak w jednym ze swych listów wyraża się o świętości stanu kapłańskiego św. Franciszek Salezy. Jeżeli nawet od kapłanów starego zakonu Bóg wymagał świętości, „albowiem ofiary żarne Pańskie i chleby Boga swego składają, a przeto świętymi być muszą“ (Lev 21, 6), to daleko bardziej wymaga się tego od kapłanów nowego zakonu, sprawujących Najśw. Ofiarę.

Panu Jezusowi bardzo na sercu leżała świętość kapłanów. Zaraz po ustanowieniu kapłaństwa przy Ostatniej wieczerzy zaniósł On do Ojca swego modlitwę za wszystkich kapłanów, a w niej w szczególniejszy sposób prosił dla nich o świętość: „Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje... Poświęć ich w prawdzie... Za nich ja poświęcam samego Siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie“ (Jan 17, 11 ss.). Świętości domagają się od kapłana wszyscy, nawet ci, co są jego wro-

gami, uważając go słusznie za przedstawiciela Bożego. „homo Dei“. Tak wysokie o kapłaństwie wyobrażenie posiadają nawet ludzie niewierzący.

Atoli, jak powiada św. Franciszek Sal., kapłaństwo jak z jednej strony wymaga wielkiej cnoty, tak z drugiej wystawia człowieka na wielkie niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwa otaczają kapłana z zewnątrz; świat ten i ludzie, z którymi się stykać musi, ciągną kapłana częściej ku ziemi, aniżeli ku wzniosłym ideałom. Niebezpieczeństwo tkwi także w nas samych; nosimy bowiem skarb kapłaństwa, wedle wyrażenia Apostoła, „ w naczyniach glinianych“. Niełatwą jest tedy rzeczą utrzymać się wciąż na wysokim poziomie powołania kapłańskiego. Potrzebujemy do tego ustawicznie pomocy drugich. Słowo Mędrca: „Vae soli! quia cum ceciderit, non habet sublavantem se... et si quisquam praevauerit contra unum, duo resistunt ei“ (Koh 4, 10 ss), stosuje się także do kapłana.

Przekonanie o tej potrzebie pomocy drugich do wytrwania dało początek licznym stowarzyszeniom ascetycznym kapłanów. Do nich należą Unio apostolica, założona we Francji w r. 1862; Associatio perseverantiae sacerdotalis, założona w r. 1868 w Wiedniu, a następnie złączona z francuską Unią apostolską w r. 1881; Confraternitas sacerdotalis adorationis SS. Sakramenti, nieco młodsza od poprzednich, ale mimo to ze wszystkich tego rodzaju stowarzyszeń najbardziej rozpowszechniona; Foedus pro sanctitate sacerdotalis, Liga świętości kapłańskiej, założona we Francji w roku 1901; oraz niedawno we Francji również założone Stowarzyszenie kapłanów pod wezwaniem św. Teresy od Dz. Jezus.
Na tem miejscu pragniemy kilka słów poświęcić Lidze świętości kapłańskiej, żeby ją jeszcze bardziej wśród naszego P. T. duchowieństwa spopularyzować. Stan Ligi przedstawia się następująco: członków żyjących liczono dnia 15 czerwca z r. 9789, zmarłych-l, 478. Rozpowszechniona jest we wszystkich częściach świata; w Polsce liczy ok. 150 członków, rozproszonych po wszystkich naszych diecezjach.

Liga świętości kapłańskiej ma to do siebie pociągającego, że nie nakłada na swych członków żadnych trudnych do spełnienia obowiązków, ale tylko te dwa istotne: 1) żyć w stanie łaski poświęcającej; 2) modlić się za członków Ligi. Pierwszy warunek jest tak dalece istotny, że ilekroć ligista dopuszcza się grzechu śmiertelnego, tylekroć przestaje być członkiem Ligi i traci jej przywileje, dopóki z powrotem nie odzyska łaski poświęcającej. Dla uspokojenia tych, co są sumienia bojaźliwego, dodajemy, że tylko grzech napewno popełniony wyklucza z Ligi; tak wykluczenie to, jako też ponowne przyjęcie dokonuje się wyłącznie in foro interno conscientiae. Jest to jednak minimalny stopień świętości kapłańskiej, na którym ligista poprzestawać nie może. Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego, zalecone członkom Ligi, oraz inne środki pomocnicze, jakiemi Liga rozporządza, zmierzają do tego, żeby ligistom dodawać bodźca do starania się o wyższą świętość.

Drugi warunek tj. modlitwa za członków Ligi obejmuje kilka różnych praktyk: naprzód, istotnym warunkiem przynależenia do Ligi jest, odprawić Mszę św. na intencję Ligi w dniu przystąpienia do niej i odmówić akt zaofiarowania się Najśw. Sercu Jezusowemu; dalej bardzo usilnie zaleca się ponawiać codziennie akt zaofiarowania siebie i wszystkich dobrych uczynków temuż Boskiemu Sercu, a co rok w dniu dowolnie obranym ale stałym i oznaczonym odprawić Mszę św. na intencję Ligi. Datę Mszy tak w chwili wstąpienia do Ligi, jak i dorocznej podaje się krajowemu dyrektorowi Ligi dla wciągnięcia do katalogu. Data Mszy dorocznej nie obowiązuje jednak tak, żeby dla słusznej przyczyny nie można było od niej odstąpić. Niektórzy członkowie

Ligi nie jedną, ale kilka Mszy śś. rocznie ofiarują na intencję Ligi.

Jak każdy widzi, są to wszystko obowiązki łatwe do spełnienia dla każdego kapłana bez wyjątku, jakiegokolwiek byłby usposobienia, co nie zawsze można powiedzieć o obowiązkach w innych tego rodzaju stowarzyszeniachkapłańskich nałożonych. Korzyści zaś i łaski duchowne z przynależenia do Ligi wynikające są liczne i prawdziwie nieocenione. Ligista ma zapewnione modły kilku tysięcy konfratrów; ofiaruje co rok na intencję Ligi jedną Mszę św., a zato ma udział codziennie w mniej więcej 27 Mszach śś., odprawianych przez innych członków Ligi; może dostąpić bardzo licznych odpustów zupełnych i cząstkowych, podanych w spisie łask i przywilejów Ligi; posiada przywilej odprawiania w pierwszy piątek miesiąca Mszy o Sercu Jezusowem per modum missae votivae solemnis; może antycypować matutinum już od południa i t.

Tak przeto Liga świętości kapłańskiej przynosi prawie te same korzyści, co i inne stowarzyszenia kapłańskie, nie nakładając jednak niektórych zobowiązań, które choć same w sobie są wielce pożyteczne i zbawienne, to przecież nie każdemu odpowiadają i niejednego odstraszają od wstąpienia do stowarzyszenia. W statutach Ligi niema nic odstraszającego, a przeciwnie jest dużo pociągającego i napełniającego otuchą. Cóż może bardziej napełnić kapłana otuchą, jak nie to przeświadczenie, że za niego modli się kilka tysięcy kapłanów, że codziennie odprawia się na jego intencję ok. 27 Mszy śś.? Któż z nas nie odczuwa potrzeby pomocy duchownej we formie modlitwy? a jakże mało kto pamięta o tem, żeby się za kapłana pomodlić! O, jak bardzo cenną łaską dla ligisty jest modlitwa tylu wybranych sług ołtarza! jak ona jest skuteczna i pomocna do wytrwania w świętości stanu kapłańskiego i dobrego spełnienia obowiązków kapłańskich! Powiada bowiem św. Paulin (Brev. dn. 22. VI. lect. 9): „Aliud est, quando tu solus oras pro te, et aliud, quando multitudo pro te apud Deum trepidat".

Dążeniem Ligi jest pozyskać na całym świecie przynajmniej 18 tysięcy kapłanów; jeżeli bowiem każdy z nich ofiaruje rocznie przynajmniej jedną Mszę św. na intencję Ligi, to można będzie liczyć, że na każdy dzień wypadnie przeciętnie 48 Mszy śś., czyli co pół godziny jedna. Będzie to więc nieustanna Ofiara, wznosząca się do Bożego tronu na intencje członków Ligi.

Widomym łącznikiem między poszczególnymi członkami Ligi jest biuletyn kwartalny, wydawany częściowo w języku francuskim, a częściowo łacińskim, do którego zaczęto sporadycznie załączać „Dodatek" w języku polskim. Nadto poleca się, żeby członkowie od czasu do czasu dali dyrektorowi jakiś znak życia, choćby podaniem swego adresu, gdyby tenże uległ zmianie. Imiona zmarłych członków Ligi ogłasza się w biuletynie, dla polecenia ich modłom ligistów. Składek członkowskich niema obowiązkowych. Liga liczy wyłącznie na ofiary dobrowolne, potrzebne na pokrycie różnych druków i przesyłek pocztowych.

Generalny sekretarjat Ligi znajduje się we Francji (Amiens, Chaussée Périgord 50), w poszczególnych zaś krajach znajdują się krajowi dyrektorzy. W Polsce takim dyrektorem z władzą przyjmowania nowych członków jest podpisany. Ktoby przeto życzył sobie zapisać się do Ligi, albo zasięgnąć bliższych co do niej wyjaśnień, ten może się zwrócić do piszącego (adres: Tuchów, Małopolska), który gotów jest służyć każdemu.

O. Kazimierz Smoroński C. SS. R.

* * *

OREMUS PRO INVICEM!

Członkowie Ligi świętości kapłańskiej wspierają się wzajemną modlitwą do Najśw. Serca P. J. w celu uproszenia

sobie łaski zachowania się od grzechu i nabycia świętości potrzebnej stanowi kapłańskiemu. Jest to nieocenione dobro dla każdego kapłana członka Ligi, że za niego modli się codziennie kilka tysięcy kapłanów należących do Ligi, żyjących w łasce poświęcającej i zjednoczonych z N. S. P. J.

Jak bardzo ta modlitwa jest nam potrzebna wśród niebezpieczeństw duszy i wśród trudnych obowiązków kapłańskich i jak bardzo ta modlitwa wybranych sług ołtarza jest skuteczna i pomocna dla nas i dla prac naszych, to łatwo możemy zrozumieć. Św. Paulin, jak czytamy w homilji zamieszczonej w brewjarzu na jego uroczystość (22. 6. lect. 9), powiada: „Aliud est, quando tu solus pro te et aliud, quando multitudo pro te apud Deum trepidat“. Powinniśmy żywić gorącą wdzięczność dla N. Serca P. J. za to, że taką Ligę w Kościele św. wzbudził i że nam daje udział w tak znakomitej pomocy duchowej elity kapłanów poświęconych Jemu. Ta myśl powinna nas także pobudzać do tego, byśmy i innych kapłanów zachęcali do przyłączenia się do Ligi i byśmy sami spełniali ochotnie i wiernie ten święty obowiązek modlenia się za kapłanów wogóle a zwłaszcza za członków Ligi naszej.

Czy może być obojętną dla nas ta intencja, którą członkowie Ligi codziennie odmawiać powinni, a mianowicie: wynagradzanie N. Sercu P. J. za zniewagi wyrządzane Mu w N. Sakramencie zwłaszcza od złych kapłanów i prośba o wytrwanie i uświęcenie kapłanów dobrych? Nic bardziej nie rani N. Serce P. J. jak grzechy kapłanów i niczego Boski Mistrz nasz goręcej nie pragnie jak wierności i gorliwości Apostołów Swoich. Za życia swego modlił się po całych nocach za Apostołów (Łuk. 6, 12, n.), przed śmiercią Swoją w modlitwie arcykapłańskiej (Jan. 18, 6), dla nich prosił Ojca o łaskę wytrwania, a dziś w N. Sakramencie błaga o to Ojca dla nas, kapłanów Swoich, pasterzy dusz Krwią Jego Najśw. odkupionych, walczących z zaciekłymi wrogami Jego i Kościoła św. Jakże miłą musi być P. Jezusowi i Liga nasza i każda modlitwa na intencję jej członków.

W modlitwie za kapłanów przyczyniamy się najskuteczniej do odrodzenia i uświęcenia dusz wszystkich wiernych, bo trafnie powiedziano: „Sucut rex, ita grex“. W rękach kapłana spoczywa zbawienie dusz ludu. Kapłan posiada słowa prawdy Bożej, kapłan ma władzę oczyszczania dusz i umacniania ich przez śś. Sakramenta, wszelkie łaski z nieba i samegoż Chrystusa sprowadza kapłan do dusz wiernych. Od tego, w jakim stopniu przejęty jest kapłan miłością Boga i bliźniego, jaką gorliwością w pracy, jakim duchem modlitwy, oraz jakim przykładem cnót przyświeca ludowi, zależy ilość dusz przez niego nawróconych i rozwój Kościoła św. w jego najbliższem otoczeniu. Upadek wiary i obyczajów i zatrata wielu dusz pochodzi głównie z winy złych kapłanów. Święci kapłani to dar Boży najcenniejszy dla Kościoła św., jak czytamy u Jeremjasza (3, 15): „Et dabo vobis iuxta cor meum et pascent vos scientia et doctrina“. O ten dar powinniśmy prosić P. Boga często i gorąco.

Kościół św. zaleca wszystkim wiernym modlitwę za kapłanów, a zwłaszcza w czasie suchych dni, przeznaczonych na udzielanie święceń, oraz kiedy ogłasza w poszczególnych parafjach imiona kleryków mających otrzymać święcenia, ażeby im wierni wypraszali łaski potrzebne do prowadzenia świętego życia w stanie duchownym. W czasie zaś udzielania sakramentu kapłaństwa wzywa uroczyście biskup wszystkich Świętych w niebie, by się modlili do Boga za ordynandami, kornie przed ołtarzem leżącymi i błaga Boga, „ut hos famulos Tuos benedicere, sanctificare digneris“. Także i Królowę nieba prosi Kościół św. często w antyfonie do Magnificat: „inter-

veni pro clero". A we Mszy żałobnej, o ile nie jest wyraźnie wyznaczona za jaką inną duszę, każe nam na pierwszem miejscu modlić się za dusze kapłanów. To wszystko wskazuje nam dostatecznie, jak bardzo pragnie Kościół św., żebyśmy się modlili za sługi jego i żeby oni mieli w naszych modłach pierwszeństwo.

Tem bardziej w dobie dzisiejszej przełomowej, gdy Kościół św. nieco oswobodzony z kajdan brutalnej przemocy, zajaśniał swoją boską prawdą nad głupotą bezbożności i góruje czystością swych zasad i obyczajów nad zgnilizną świata, bardzo potrzebni są kapłani świątobliwi, którzyby nietylko sami nie dali się uwieść ponętom grzesznym, ale nadto odważnie i skutecznie dopomagali wiernym w walce z niemoralnością, materjalizmem i niedowiarstwem. Akcji katolickiej rozwój i owocność i dalsze losy Kościoła św. zależą głównie od tego, czy my kapłani będziemy duszą całą złączeni z Chrystusem, przejęci gorącą miłością Boga, nie szukający własnej chwały, własnych materjalnych korzyści, ale przedewszystkiem zbawienia dusz nieśmiertelnych. Prądy wywrotowe i zasady bezbożne jużto otwarcie, jużto w ukryciu działają ustawicznie jako czynnik rozsadniczy i wszczepiają truciznę swoją w dusze, ażeby potem silniej wybuchnąć i ogarnąć świat cały. Sami ze siebie jesteśmy słabi i ułomni, lecz w Chrystusie silni, w N. Sercu Jego bezpieczni, mocą Jego wsparci pewni zwycięstwa. O tę łączność z P. Jezusem i o świętość naszą kapłańską trzeba nam się modlić gorąco.

A przeto: „Oremus pro invicem!" Módlmy się za kapłanów bliskich nam i dalszych, za znanych i nieznanych, za biskupów, proboszczów, prefektów i wszystkich wogóle pracowników we winnicy Pańskiej, a w szczególności za członków Ligi naszej. Liga dopomaga w tem bardzo, polecając nam do odmawiania jako codzienną intencję, modlitwę: „Domine, Jesu Christe" etc., którą dobrze byłoby odmawiać o stałej porze n. p. przed rozpoczęciem officjum, albo przy rannych modlitwach, inaczej łatwo o niej zapomnieć. Im szczerzej tę intencję czynić będziemy, tem więcej radości sprawimy N. Sercu P. J., tem skuteczniej przyczynimy się do uświęcenia naszych braci kapłanów, a przez nich całego Kościoła św. i tem obfitszy udział w modlitwach Ligi naszej sami mieć będziemy.

BĄDŹMY MISJONARZAMI

Bądźmy misjonarzami wobec ubogich parafjan!

(8

„Ubogich zawsze z sobą macie". Jan 12. 8. Dajcie wy im jeść". Mat. 14. 16.
„Tibi derelictus es pauper, Orphano tu eris adjutor". Ps. 10. 14.

VIII.

Czem głównie obok środków nadprzyrodzonych zwyciężyli pierwsi misjonasze pogaństwo? Czem je po dziś dzień zwyciężają? Miłosierdziem, dobroczynnością!

Pan Jezus, Bóg nasz i Zbawiciel, wzór misjonarzy, podbijał serca i umysły nietylko swoją nauką i cudami, ale także swoją dobroczynnością. „Przeszedł dobrze czyniąc". Apostołowie i Uczniowie Jego pamiętali także o dobroczynności. Dobrowolną wspólnością dóbr doczesnych rozwiązali kwestję ubóstwa, i doprowadzili pierwotną gminę chrześcijańską do takiego stanu, że nie było wśród chrześcijan ubogich ani żebraków. Tej samej broni do nawracania pogan używały w Europie stare Zakony i klasz-

tory. Żywiły nieraz przy furcie klasztornej setki i tysiące głodnych.

Dzisiejsi misjonarze w krajach pogańskich posługują się także tym samym środkiem dla przekonania pogan o prawdziwości wiary Chrystusowej. Choć sami biedni, karmią głodnych, zakładają ochronki, przytułki, sierocińce, gdzie całą prawie troskę o utrzymanie biedaków biorą na siebie. Zwłaszcza w czasie głodu, jaki nawiedza niektóre kraje pogańskie z powodu długotrwałych posuch, albo powodzi, dzielą się misjonarze i misjonarki z głodnymi ostatnim kawałkiem chleba.

To miłosierdzie, ta dobroczynność przekonywa pogan o wyższości wiary chrześcijańskiej lepiej niż najwymowniejsze kazania, bo jest to cnota rzadka, trudna do wykonania i do naśladowania. Wprawdzie w nowszych czasach socjalizm próbuje ją małpować, ale jakże marnie wygląda ta „dobroczynność" socjalistyczna? Weźmy takie Kasy Chorych. Wspierają one biedaków, ale nie z własnej, lecz z cudzej kieszeni, bo przeważnie z przymusowych opłat pracodawców. Pomagają biednym, ale równocześnie ich rozgoryczają, budzą niezadowolenie, bo odbierają im wiarę i obiecują raj na tej ziemi. Popełniają przytem mnóstwo nadużyć, na które słychać częste skargi, które powodują nieraz usuwanie nieuczciwych kasjerów i dyrektorów.

I na tem polu trzeba nam duszpasterzom naśladować misjonarzy! Otoczmy szczególną troską i opieką biednych, nietylko ze względu na „przykazanie miłości bliźniego", które nas w szczególniejszy sposób obowiązuje, ale także w celu przekonania parafjan złych i we wierze obojętnych o Boskości naszej wiary, o nadprzyrodzonym charakterze naszego posłannictwa.

W jakiż sposób to spełnić?

Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że mamy więcej dbać o ubogich parafjan niż o bogatych, właśnie dla tego, że ubodzy bardziej potrzebują naszej pomocy i opieki. Pięknie to wyraził papież Leon XIII, w Encyklice „Rerum Novarum".

„Natio divitum suis septa praesidiis minus eget tutela publica. Miserum vulgus nullis opibus suis tutum in patrocinio reipublicae maxime nititur.

(Bogacze zabezpieczeni swoim majątkiem mniej potrzebują pomocy publicznej; biedne pospólstwo, nie posiadające żadnych zasobów materjalnych stoi głównie pomocą państwa).

Co tu Papież mówi o pomocy publicznej i państwowej, to się da odnieść do pomocy duszpasterskiej względem ubogich parafjan. Mają oni do nas duszpasterzy szczególne prawo, abyśmy im pomagali.

Ta pomoc może być i powinna być rozmaitą. Starajmy się przedewszystkiem upodobnić się do ubogich naszym sposobem życia. Unikajmy wszelkiej zbytkowności i wystawności w naszych domach, w naszym wikcie, stroju, słowem w naszej stopie życiowej.

Przykładem w tym względzie niech nam będzie sam Jezus Chrystus, który choć był Bogiem, tak się zniżył i upodobnił w całem swoim życiu do ludzi ubogich, że mógł powiedzieć: „liszki mają jamy i ptacy gniazda, a Syn Człowieczy niema gdzieby głowę skłonił". Przykładem niech będą dla nas pierwsi Apostołowie i Uczniowie Pańscy, którzy zapewno nie przypadkiem zostali przez Mistrza swojego powołani i wybrani przeważnie ze sfer ubogich i ubogimi do końca życia pozostali. Niech nam nikt nie zarzuci, że bawimy się w panów, że zbyt dużo wydajemy na własne potrzeby i dlatego brak nam środków na potrzeby biednych.

Po drugie: chcąc ubogich wspierać, starajmy się zatykać źródła biedy i nędzy wśród naszych parafjan. Tępmy pijaństwo, dążmy do usunięcia karczem, zwłaszcza żydowskich, tępmy zwyczaj urządzania hucznych wesel i zabaw, o ile on jeszcze w naszej parafji istnieje,

gry hazardowe, używanie tytoniu, zwłaszcza przez młodzież. Starajmy się znaleźć dla ludu nowe źródła i sposoby zarobkowania, zwłaszcza w czasie zimowym, kiedy lud nasz nieraz bardzo dużo czasu marnuje przez bezczynność, nie znając żadnego odpowiedniego przemysłu domowego. Prawda, że nie wszyscy możemy się stać dla naszych parafjan takimi opatrznościowymi proboszczami, jak ś. p. Ksiądz Tyczyński dla Albigowej w dec. przemyskiej, albo Ks. Siemiński dla Szynwałdu (diecez. tarnowskiej), albo Ks. Bliziński dla Liskowa (diecez. Kaliska), ale starajmy się niemi zostać choćby tylko w małej cząstce i w przybliżeniu.

Brońmy lud od lichwy, zakładając Kasy Stefczyka, bardzo praktyczne i nie wymagające wiele zachodów i ryzyka z naszej strony. Przydałyby się i sklepy chrześcijańskie po wsiach oparte na udziałach, ale tu potrzeba szczególnego znawstwa i zamiłowania u duszpasterza i nie każdy do tego się nadaje, a w razie katastrofy odpowiedzialność spada na księdza.

Ale mimo naszych trosk o dobrobyt parafjan znajdą się wszędzie ubodzy, o których trzeba pamiętać. „Ubogich zawsze z sobą macie“, powiada Pan Jezus. Nie brak u nas miłosiernych ludzi, ale zawsze polskie miłosierdzie po wsiach i miastach, z wyjątkiem może dawnego zaboru pruskiego, kuleje na brak organizacji. Daje się jałmużnę, ale często niewie się, komu się daje i naco. Trzeba organizować miłosierdzie. Na wsi przyjdzie to łatwiej niż w mieście, bo stosunkowo jest mniej żebraków i ludzie ludzi znają. Trzeba i tam tworzyć komitety opiekujące się biednemi, trzeba biednych rejestrować i stale o nich pamiętać, zwłaszcza o takich, którzy żebrać się wstydzą. Najlepiej byłoby użyć do tego członków bractw istniejących w parafji, a zwłaszcza III Zakonu św. Franciszka, którzyby biednych wyszukiwali, odwiedzali i odpowiednie wsparcie im wręczali, zdając duszpasterzowi od czasu do czasu sprawę ze swej działalności.

Ale trzeba im dostarczyć potrzebnych funduszów, czy to z datków zamożniejszych parafjan, czy z umyślnej, regularnej składki na ten cel w kościele w czasie głośnego nabożeństwa, jak się to dzieje w zachodnich krajach Europy. Szczególną opieką należy otoczyć biedne sieroty, których los na wsi jest zazwyczaj opłakany. Muszą od lat nieraz już dziecinnych iść na służbę i poniewierać po cudzych kątach, bez należytej opieki i religijnego wychowania. Najlepiej byłoby umieszczać takie sieroty w Zakładach wychowawczych. Trafiają się także w parafji dzieci głuchonieme albo ciemne. I dla takich istnieją osobne Zakłady wychowawcze, gdzie te istoty nieszczęśliwe mogą się nauczyć najpotrzebniejszych wiadomości i jakiegoś uczciwego zajęcia. Trzeba im dopomódz do przyjęcia. Duszpasterz powinien dążyć do tego także, aby w parafji założyć bodaj jedną ochronkę albo sierociniec, albo przytułek dla starców, zwłaszcza, jeżeli jest proboszczem w jednej parafji przez długie lata. Byłby to żywy pomnik jego działalności.

Znacznie gorzej przedstawia się kwestja ubóstwa po miastach osobliwie większych. Nie brak tam prawdziwie biednych, ale nie brak także udanej biedy, która staje się dla wielu popłatnem rzemiosłem. Jedna i druga bieda idzie często w parze z nędzą moralną, stokroć jeszcze groźniejszą dla tych jednostek, dla ich rodzin i otoczenia. Opanować tę sprawę można tylko wspólnemi wysiłkami państwa i społeczeństwa przez zakładanie domów pracy przymusowej dla tych, którym się pracować niechce i wolą żebrać, zakładów wychowawczych i poprawczych dla opuszczonej młodzieży, dla małoletnich przestępców, przytułków dla nieuleczalnych kalek, starców i staruszek.

Niestety, na tem polu jest jeszcze u nas bardzo dużo do zrobienia. Władze świeckie pracują, ale połowicznie, niekonsekwentnie, zostawiają tę sprawę prywatnej dobroczynności, która nie może sobie z nią dać rady.

Jakaż jest rola duszpasterza w miastach na polu miłosierdzia?

Powinien ze swej strony dołożyć wszelkich starań, aby tę sprawę piekącą należycie rozwiązać. Najłatwiej stosunkowo da się to osiągnąć przez zakładanie jak najliczniejszych Konferencji Towarzystwa św. Wincentego á Paulo. Członkowie tego Towarzystwa zobowiązują się nietylko do zbierania funduszów dla wspierania ubogich, ale sami wsparcie biednym do domu co tydzień przynoszą. Przeto mają sposobność do sprawdzenia ubóstwa, do wyszukania odpowiednich środków ratunku, zwłaszcza i głównie dla tych, którzy bez własnej winy wpadli w nędzę i żebrać się wstydzą. To odwiedzanie ubogiego w jego skromnem mieszkaniu, z życzliwym słowem i pociechą na ustach, jeszcze więcej warte nieraz niż jałmużna materjalna. Tego żadne świeckie miłosierdzie nawet i państwowe nie zastąpi, bo tu trzeba serca chrześcijańskiego, tu trzeba żywej, gorącej wiary. Nie trzeba dodawać, że takie miłosierdzie oddziaływa także bardzo dodatnio na samych członków Towarzystwa św. Wincentego á Paulo.

II. Ale samo miłosierdzie kwestji socjalnej jeszcze nie rozwiązuje. Biedni potrzebują prócz miłosierdzia, wymiaru sprawiedliwości, potrzebują prawnej ochrony w wielu wypadkach, zwłaszcza wobec niesprawiedliwych ustaw, które oddają ich na łup niesumiennych kapitalistów i wyzyskiwaczy. Nowsze prawodawstwo uwzględniło już w znacznej części potrzebę ochrony ludzi uboższych, zwłaszcza pracujących w warsztatach, ko palniach i fabrykach, a także i służby domowej. Źle się stało, żeśmy dopuścili w Polsce, iż warstwom biedniejszym narzucili się na obrońców ludzie w znacznej części pozbawieni wiary i sumienia katolickiego. Mamy na myśli socjalistów, którzy pod płaszczem obrony interesów ludu biednego, ciężko pracującego, wywalczyli mu (co prawda przy pomocy chrześcijańskich rządów i ciał ustawodawczych), znaczne prawa i korzyści, ale kosztem przywiązania tegoż ludu do wiary Chrystusowej, do Kościoła Chrystusowego. I cóż ludowi ostatecznie przyjdzie z tej poprawy jego doli materjalnej? „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?“

Zyski materjalne nie zastąpią nigdy biednemu ludowi strat moralnych, jakie mu socjalizm wyrządził i wyrządza.

Otóż my duszpasterze starajmy się jeszcze dzisiaj odrobić nasze pod tym względem zaniedbanie i domagajmy się śmiało i odważnie, prywatnie i publicznie, zwłaszcza z ambony, nietylko miłosierdzia dla biednych, ale także sprawiedliwości. Piętnujemy niesprawiedliwe ustawy, gniotące ubogich, piętnujemy krzywdy kapitalistów, bogaczy, obszarników, popełniane po dziś dzień tu i ówdzie na warstwach biedniejszych, przez wyzyskiwanie ich ubóstwa i ich pracy. Wołajmy zą Chrystusem Panem: „Biada wam bogacze! Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wnijść do Królestwa niebieskiego!“ Przypominajmy, że między grzechami o pomstę do nieba wołającemi jest „uciemiężenie biednych wdów i sierot, zatrzymanie robotnikom umówionej zapłaty“. Słowem mówmy kazanie nietylko biednym, ale i bogatym, choć ich mało widzimy w kościele.

Nie lękajmy się, że zato spotkają nas ze strony bogatych parafjan przykre wymówki, a może i gromy potępienia.

Przed laty 40-ma wydał w Krakowie Stanisław hr. Tarnowski książkę głośną swego czasu, zatytułowaną „Z doświadczeń i rozmyślań“. Był to pisarz niepospolity i człowiek szczerych przekonań katolickich, ale na polu polityki

i kwestji społecznej nie ustrzegł się w tej książce pewnych rażących błędów. Między innemi zarzucił przy końcu Duchowieństwu Małopolskiemu „niższemu", że zanadto broni interesów ludu. Nazwał to ciasnym widnokręgiem i przypisał nie bez ironji, temu, że to Duchowieństwo przeważnie z ludu pochodzi. „Niedziw, że synowie ubogich, ciągną do ubogich".

Odpowiedział mu na to znakomicie jakiś ksiądz w „Dzwonie" czasopiśmie wydawanym podówczas przez księdza Stojałowskiego w artykule zatytułowanym **„Dwa widnokręgi".** Przytoczył naprzód swój własny przebieg życia od lat dziecinnych, aż do objęcia probostwa na wsi. Przedstawił bardzo ciężkie warunki, w jakich spędził swoje lata dziecinne, swoją młodość. Pierwszem i najsilniejszem wrażeniem, jakie się zapisało w jego dziecinnej wyobraźni, była chuda jasnokoścista krowa, żywicielka, która stała przez zimę w izbie, bo ojca nie było stać na ciepłą dla niej stajnię. Ojciec, niezamożny góral, pragnął jednak dać synowi wyższe wykształcenie. Z wielkim wysiłkiem i uszczerbkiem dla siebie i dla swej rodziny posyłał go naprzód do lichej szkół ki wiejskiej, a potem do odległej szkółki miejskiej i do gimnazjum. Co tygodnia przynosił mu na „stancję" bochenek chleba ze skąpą omastą i to stanowiło główne pożywienie chłopca. Ale i tego brakło jednego tygodnia. Ojciec się nie pokazał, bo zmarł przedwcześnie z przepracowania, trosk i niewygód. Syn był wtedy dopiero w połowie gimnazjum, ale mimo to nie porzucił szkoły; przebił się przez wyższe klasy gimnazjum własną, ciężką swoją pracą, zarabiając na życie pomaganiem w nauce zamożniejszym uczniom. Po zdaniu egzaminu dojrzałości wstąpił do Seminarjum duchownego. Tam przebył lat 4-ry także na ciężkiej pracy, chociaż już innego rodzaju. Zostawszy księdzem, był przeznaczony na wikarego i spędził lat kilka wśród ludu wiejskiego, stąpając także nie po różach, ale dzieląc z ludem jego troski, jego biedę, niosąc mu światło i pociechę w kościele, w szkole, u łoża chorego i przy każdej innej sposobności. Zakończył swoje curriculum vitae następującemi słowy: Że ja po takich ciężkich kolejach życia, po tylu latach, spędzonych wśród ludu, poznawszy dokładnie jego trudne położenie, jego potrzeby duchowe i materjalne, mam dzisiaj dla tego ludu serce otwarte, i kieszeń, i moją plebanję, że pragnę temu ludowi pomagać i ulżyć jego doli, to się nazywa „ciasnym widnokręgiem", to mi jest poczytane za winę wobec społeczeństwa!!

Ale to dopiero połowa artykułu. W drugiej części przenosi nas autor do pałacu hrabiowskiego, gdzie pani hrabina oczekuje rozwiązania. Już wszystko jest przygotowane dla oczekiwanego potomstwa. Wygodna kołyska, liczne garnitury dziecięcego ubranka, niańka, mamka i lekarz akuszer z pobliskiego miasta. Przychodzi na świat hrabiątko i od dziecka otoczone jest wszelaką wygodą. Lata dziecinne upływają mu na samych zabawach. Kiedy podrósł, kiedy już wypadało go kształcić w naukach, sprowadza się do domu najzdolniejszych guwernerów i nauczycieli prywatnych, którzy mają podać wiedzę młodemu hrabiczowi, ale w taki sposób, żeby nie odczuł przypadkiem twardej ręki nauczyciela, albo trudności w przyswojeniu sobie potrzebnych wiadomości. W ten sposób śpiewająco przechodzi nauki gimnazjalne i bez wielkich trudności składa egzamin dojrzałości. Potem następują studja uniwersyteckie, które odbywają się także wesoło, przy pomocy najzdolniejszych kolegów albo profesorów i kończą się uzyskaniem stopnia naukowego bez żadnych nadzwyczajnych wysiłków. Po skończeniu studjów posyła się hrabicza w towarzystwie jednego z dawnych guwernerów do Paryża, aby mu pokazać szerszy świat, rozmaite rozrywki i zabawy wielkomiejskie. Wraca jako człowiek ukończony i wszechstronnie wykształcony, zdaniem rodziny. I po tak lekko przeby-

tej szkole życia, ma patent na „szeroki widnokrąg“, rozumie należycie potrzeby wszystkich sfer społeczeństwa, nawet i najuboższych, oburza się na ciasnotę i zacofanie tych, którzy wyszedłszy z ludu, po ciężkich trudach i doświadczeniach życiowych, swoje siły i swoją pracę głównie dobru tego ludu poświęcają!!

40 lat upłynęło od wydania tej książki. Autor jej dawno już legł w grobie. Dużo się zmieniło w Małopolsce i w całej naszej Ojczyźnie. Ale i dzisiaj ścierają się w Polsce różne zapatrywania i poglądy. I dzisiaj spotykają nas księży najrozmaitsze zarzuty na temat naszego stosunku do biedniejszych warstw społecznych. Oby nas spotykały tylko takie zarzuty, że mamy „ciasny widnokrąg“, bo wyszedłszy przeważnie z ludu, ciągniemy do ludu i dla ludu głównie pracujemy.

Byłaby to najpiękniejsza dla nas pochwała i najchlubniejsze świadectwo dla naszej duszpasterskiej pracy!!

X. Mateusz Jeż.

2)

Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

ROZDZIAŁ I.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“. (Mat. 6, 9).

Św Teresa od Dzieciątka Jezus zasłuchana w słowa Pana Jezusa: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz któryś jest w niebiesiech“ (Mat. 6, 9); zapatrzona w dobroć i miłość Ojca Niebieskiego ku ludziom, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan 3, 16), czuje się do łez poruszona. Postanawia z wdzięczności ku Bogu pracować ustawicznie nad tem, by stać się Jego najmilszem dziecięciem, aby następnie, łącząc się na modlitwie z Jezusem, mogła z Nim razem powtarzać: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“. Ojcze nasz, to jest, Jezusa mojego i mój Ojcze. Pragnie zachęcić do pracy w tym kierunku wszystkich ludzi i dopomóc im do wejścia na tę najprostszą i najkrótszą drogę uświęcenia i zbawienia.

Oto, co o tem czytamy w jej Dziejach duszy.

Pewnego dnia nowicjuszka, wszedłszy do jej celi uderzona była niebiańskim wyrazem jej twarzy. Pilnie szyjąc, gubiła się Święta jakby w głębokiej kontemplacji.

— O czem tak rozmyślasz? — zapytała ją młoda siostra. — Rozważam „Pater noster“, odrzekła. Tak słodko nazywać Boga Ojcem naszym. — W oczach jej zabłysły łzy. (Dz. XII).

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie. Jakże pełne pociechy są te Boskie słowa! Co za przestworza otwierają się przed naszym wzrokiem!“ (C. X).

Święta zrozumiała, że w jej wnętrzu tętni dzięki łasce uświęcającej obok życia ludzkiego także życie boże; że dzięki tejże łasce jest córką Boga Ojca, siostrą Pana Jezusa, oblubienicą Ducha św. A te myśli święte napełniały ją niebiańską radością.

„Czuję, że posłannictwo moje rozpocznie się po śmierci, posłannictwo wszczepiania w dusze miłości Boga, takiej miłości, jaką ja Go miłuję; nauczania ludzi mojej **maleńkiej drogi.** Przebywając w niebie, będę czyniła dobrze na ziemi. Nie jest to przecież niepodobnem, skoro i aniołowie, wpatrując się w Boga, czuwają nad nami. Nie, nie spocznę do końca świata! Dopiero, kiedy anioł zawoła: „Czas już przeminął! Wtedy dopiero spocznę i cieszyć się będę, bo licz-

ba wybranych będzie wypełniona" (Obj. 10, 6).

— Jakiejże to maleńkiej drogi chcesz nauczać?

— Drogi dziecięctwa duchowego — brzmiała odpowiedź — czyli **drogi ufności i zupełnego zdania się na wolę Boga.** Chcę wskazywać duszom małe środki, którymi posługiwałam się skutecznie, mówić im będę, że tu na ziemi jedno tylko czynić należy, mianowicie: rzucać pod stopy Pana Jezusa kwiateczki małych ofiar".

„Jeżelibym moją drożyną miłości wprowadziła was w błąd, nie bójcie się, nie zostawię was długo na błędnej drodze. Ukażę się wam co prędzej i ostrzegę was, byście chwyciły się innej drogi. Ale jeżeli nie powrócę, uwierzcie w prawdziwość słów moich. Ufność w Bogu tak wszechmocnym, a tak miłosiernym nie jest nigdy za wielka. Tyle od Niego otrzymujemy, ile się spodziewamy". (Dz. XII).

„Droga moja jest drogą ufności i miłości (Mi. VI).

„W mojej drożynie są tylko rzeczy zwyczajne. trzeba by małe duszyczki mogły czynić wszystko co ja czynię". (Dz. XII).

„Czuję, że mamy dążyć do nieba jednakową drogą: drogą cierpienia znoszonego z miłości. Gdy dobiję do brzegu, nauczę Cię jak masz płynąć po rozhukanem morzu świata: nauczę cię wtedy, że masz to czynić z oddaniem się i miłością dziecka, które wie, że Ojciec je miłuje i nie zostawi samego w chwili niebezpieczeństwa". (Mi. VIII).

„Droga upokorzenia — to jedyna droga wiodąca do świętości". (C.IV).

„Doskonałość wydaje mi się łatwa. Widzę, że wystarczy znać swą nicość i oddać się jak dziecko w ręce Boga. Pozostawiając duszom wielkim, umysłom wzniosłym, te piękne księgi, których rozumieć nie mogę, a jeszcze mniej w praktyce zastosować, cieszę się z mej małości, bo napisane jest: Nie zabraniajcie dziateczkom przychodzić do mnie; albowiem takowych jest królestwo niebieskie". (Mat. 19, 14). Szczęście, że w królestwie niebieskiem jest mieszkania wiele; bo gdyby były tylko te, których opisy i drogi do nich są mi niezrozumiałe, bezwątpienia nigdy bym się doń nie dostała". (Mi. VI).

„Muszę szukać sposobu dostania się do nieba drogą prostą i krótką, jeszcze nie wytkniętą. Żyjemy w wieku wynalazków, kiedy to ludzie bogaci nie trudzą się już chodzeniem po schodach, ale mają w domach i hotelach wygodne windy. Otóż i ja chciałabym wynaleźć dla siebie taką windę czyli dźwignię niebieską, którąby mnie unosiła aż do samego Pana Jezusa, ponieważ zbyt jestem mała, aby dojść po stromych schodach doskonałości chrześcijańskiej.

„W Piśmie św. szukałam wytłomaczenia owej dźwigni, przedmiotu moich marzeń, i oto przeczytałam te słowa Mądrości Przedwiecznej: „Jeśli kto jest maluczki, niechaj przyjdzie do mnie". (Przyp. 9). Znalazłam więc to, czegom szukała; przybliżam się do Boga, a chcąc jeszcze lepiej dowiedzieć się, co uczyni z maluczkimi, ponownie zapytałam Ksiąg świętych, a słodki Zbawiciel raczył mi odpowiedzieć: „Przy piersiach was poniosę, a na kolanach będę się z wami pieścił. Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę" (Iz. 66, 12. 13).

„O, nigdy jeszcze czulsze i piękniejsze słowa nie rozweseliły duszy mojej: zatem dźwignią, która ma podnieść mię aż do samego nieba, są Twoje ramiona, o mój Jezu!" (Dz. IX).

Święta — jak widzimy z powyższych słów — dobrze to zrozumiała, że tam gdzie chodzi o pracę nad sobą: jak o odpieranie pokus albo o ćwiczenie się w cnotach, o wspinanie się na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej, sama o własnych siłach nic a nic uczynić nie może. Jezus bowiem powiedział najwyraźniej: „Beze mnie nic czynić nie możecie".(Jan 15, 5). Rozumiała, że gdy chodzi o te po-

czynania — jest tak słaba, tak nieudolna, jak to niemowlę, które bez pomocy piastunki musiałoby z głodu i zimna umrzeć.

Rozumiała, że Jezus skąpie ją we krwi swojej, tak obficie na krzyżu przelanej, przyodzieje w bogatą szatę swej łaski, następnie weźmie na ramiona tak, jak dobry pasterz bierze owieczkę i zaniesie do nieba.

Dlatego chce „pozostać małą, jak najmniejszą" (Dz. IX)[1]). i jak dziecię pokorną, Bogu oddaną z bezgraniczną ufnością. Przytem chce sobie torować drogę do Boskiego Serca cichem i ochotnem znoszeniem cierpień.

Oto jej miłość dziecięca przepełniona pokorą i bezgraniczną ufnością, oraz gotowością do drobnych ale ustawicznych ofiar. Oto jej maleńka droga, którą zamierza cię zaprowadzić do prawdziwego szczęścia — tu i wieczności. Weź się przeto do pracy nad sobą, a Święta pomagać ci będzie. Zapewnia bowiem, że — „przebywając w niebie, będzie czyniła dobrze na ziemi" i że w czynieniu dobrze „nie spocznie do końca świata".

Wstąp na jej maleńką drogę. Oddaj się Bogu zupełnie, zaufaj Jego niezmiernej Dobroci i Wszechmocy. Pomny zaś na swoją słabość i nieudolność w pracy nad sobą proś z pokorą i prostotą dziecka o łaski potrzebne. Znoś ochotnie przeciwności życia i składaj je w ofierze Ojcu Niebieskiemu. Czyń to przy każdej sposobności i łącz każdą z nich z Ofiarą, jaką Pan Jezus złożył kiedyś na krzyżu, a dziś ponawia we Mszy św.; łącz też z Jego modlitwami swoje i mów do Ojca Niebieskiego wraz z Jezusem: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". A On z tą samą miłością, z jaką spogląda na Jezusa jako na Syna swego Jednorodzonego, na ciebie spoglądać będzie i będzie błogosławił twej pracy.

---

[1]) **Skrócenia:** **(Dz. III)** Dzieje duszy, rozdz. III. **(P.)** Poezje św. Teresy od Dz. Jezus. **(R.)** Rady i wspomnienia. **(C.)** Listy do siostry Celiny. **(A.)** Listy do M. Agnieszki od Jezusa. **(Ma.)** Listy do siostry Marji od Serca Jezusa. **(Fr.)** Listy do siostry Franciszki Teresy. **(M. G.)** Listy do kuzynki Marji Guérin. **(J. G.)** Listy do kuzynki Joanny Guérin. **(Mi.)** Listy do braci Misjonarzy. **I. II. III.** i t. d. Porządek rozdziałów, względnie rad lub listów.

Wszystkie cytaty, których tytuły widzimy powyżej — wyjęte z Dziejów duszy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w wydaniu piątem.

CZEMU SIĘ KSIĘŻA NIE ŻENIĄ?

Kościół dla bardzo słusznych powodów przepisał ustawą, by każdy, kto chce przyjąć wyższe święcenia, wziął na siebie dobrowolny obowiązek życia bezżennego.

A gdyby ktoś był mądry jak Salomon, wymowny jak Jan Złotousty, i energiczny jak Grzegorz VII., a nie mógł lub nie chciał zostać bezżennym, to Kościół podziękowałby mu za jego gotowość do służby w świątyni Pańskiej.

Ta ręka, która codziennie kładzie Ciało Pańskie na patenę i podaje je wiernym do spożywania, musi być podobna do rąk tych Aniołów, którzy to samo Ciało Pańskie niegdyś w ludzkiej postaci układali do snu w domku Nazaretańskim. **„Nobis datus, nobis natus ex intacta Virgine".** „Nam jest dany, nam zrodzony z nienaruszonej Panny", tak śpiewa Kościół w hymnie o Najśw. Sakramencie. Czysty jak św. Jan Ewangelista, powinien kapłan w wiecznej Komunji spoczywać na Sercu Mistrza, od dnia, w którym mu biskup przy święceniach podał kielich z hostją, aż do chwili, gdy na jego nagrobku kielich z hostją kamieniarz wyryje. W Kościele bezżenny stan kapłana jest w pierwszym rzędzie szatą godową do służby przy ołtarzu.

Kto po katolicku nie pojmuje Najśw. Sakramentu, ten mimo najlepszych chęci nie zrozumie celibatu, bezżenności kapłańskiej.

Ale ustawa o celibacie nie zawiera w sobie pogardy dla stanu małżeńskiego.

Niema drugiego wyznania, któreby tak wysoko ceniło świątynię małżeństwa, jak wyznanie katolickie, w którem ta świątynia ukoronowana jest najwyższą godnością, bo godnością Sakramentu. Szanując w ten sposób małżeństwo, z drugiej strony chrześcijańska religja, jako najszczytniejsza i najbardziej wszechstronna z pośród wszystkich, jakie były i są na świecie, musi swoim wyznawcom dać sposobność do najwyższych szczytów doskonałości moralnej, musi zostawić wolny dostęp do samych wierzchołków cnoty. Kapłan, sługa tej religji, musi iść na samym przodzie, i powinien nieść sztandar w naśladowaniu dziewiczego swego Mistrza, w naśladowaniu niepodzielnem i niepołowicznem, lecz bohaterskiem. w bohaterstwie ofiary i zaparcia samego siebie, bo ofiara, zaparcia samego siebie i umartwienie są u kapłana rzeczą najbardziej kapłańską. A jeśli się w tych rzeczach nie umartwi i nie wyrzecze wszystkiego, to czyż inne jego umartwienia będą miały wielką wartość?

A choćby nawet ten lub ów potknął się na tej stromej drodze ku wierchom, padł ofiarą ułomności ludzkiej, to przecież sama ustawa celibatu zawsze będzie nacechowana jasną pieczęcią Bożą i będzie na sobie nosiła znamię siły i potęgi, która jest od Boga. „Kto może pojąć, niechaj pojmuje“ (Mat. 19., 12); kogo na to stać, niech się zdobędzie. Ciało i krew nie zdobędą się i nie pojmą; bo ciało i krew nie objawiły tej Ewangelji.

Księża we wszystkich zawieruchach religijnych i prześladowaniach, przy wszystkich t. zw. **kulturkampfach** muszą stać w pierwszej linji bojowej, bo do nich celują pierwsze strzały. Dowodem tego była rewolucja w Portugalji. W takich wypadkach ksiądz musi być wolny i niezależny od niczego i od nikogo. Czy zatrąbią na alarm lub zadzwonią na szturm religijny, jak n. p. w Meksyku, czy też wybuchnie cholera, i kapłan ma zaopatrywać chorych, to nie może się on oglądać na żonę i dzieci w domu, lecz na każde zawołanie i na każdy alarm musi być gotów do wymarszu. W ten sposób celibat staje się dla księdza pasowaniem na rycerza, gotowego w każdej chwili na śmierć.

Dla niektórych jest to wszystko głupstwem i zgorszeniem, ale dla tych, którym to jest dane, staje się mocą Bożą! To bowiem jest dodatnią stroną celibatu, że daje on siłę lwa. Na firmamencie także konstelacja lwa jest tuż obok konstelacj dziewicy.

„Ależ, na miły Bóg, te zgorszenia i skandale z powodu rozmaitych wypadków!“, zawoła niejeden. „Kościół zmusza młodego człowieka do rzeczy niemożliwych, kleryk niedoświadczony, w młodzieńczym zapale, i odurzony mistyczną pobożnością w murach seminaryjnych, bierze na siebie obowiązek nieludzki, i potem powstają skandale!“

Jak to? Kto kogo zmusza do ślubu czystości? Przecież nie mówią księdzu dopiero po święceniach, że teraz będzie musiał kroczyć po drodze życia bez towarzystwa żony! Nikt maturzysty gimnazjalnego nie zmusza, by wszedł do Seminarjum, a jeśli wejdzie, to w seminarjum przez cały czas słyszy na rozmyślaniu, na naukach, konferencjach, przy spowiedzi i w czasie częstych rekolekcji o surowem prawie kościelnem, które tylko bezżennych dopuszcza się do święceń, a po święceniach nie pozwala się żenić i nakazuje prowadzić życie czyste. Przecież ukończony maturzysta nie jest znowu takiem dzieckiem, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, żeby sobie nie zdawał sprawy, czego się podejmuje. A jeszcze w ostatniej chwili przed samem święceniem subdjakonatu biskup odzywa się do kandydatów w te słowa: „Jeszcze wolni jesteście i możecie odstąpić“. To musztrowanie rycerzy Gedeona powtarze się po trzykroć — i któż może mówić o celibacie przymusowym? Jeśli człowiek, mający 23 lat jest umysłowo dosyć dojrzały, by wybrać stan małżeński,

to jest także dojrzały do wyboru stanu bezżennego.

Ale co z tajnymi grzechami księży i publicznymi skandalami? W tem pytaniu jest osobliwe oskarżenie duchowieństwa o tajne grzechy! Z tajnych grzechów nie robi się zarzutu żadnemu innemu stanowi. Ale mniejsza o to. — Święcenia kapłańskie jako Sakrament obdarzają kapłana szczególną łaską, żeby mógł żyć po kapłańsku, ale święcenia nie są czarami, któreby człowieka w jednej chwili przemieniły na bohatera cnoty i świętości, któregoby nic zranić i na ziemię powalić nie mogło. Na szafarzy świętych tajemnic nie wyznaczono Aniołów bez ciała i krwi. Zgorszenia mogą się zdarzyć, a nawet, według słów Zbawiciela, „muszą przyjść zgorszenia“, choć „biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi“. Ale nich się tylko zapomni taki nieszczęśliwy i nieczyste całopalenie położy na ołtarzu; co się robi? Zaraz trąbi się o tem po całym świecie, iwszyscy ci, którym na czystości obyczajów tyle zależy, co na śniegu zeszłorocznym, wyją z radości, że mogą to podać do gazet. A jeśliby taki nieszczęśliwiec zawiesił sutannę na kołku i zdobył się na to, żeby podeptaną przez siebie czcią swej Matki, Kościoła, chodzić od domu do domu i robić na tem swój interes, ach, wtedy naraz staje się uczonym i sławnym człowiekiem, sadza się go na tronie i obnosi od kraju do kraju do kraju. Człowiek rozumny nie będzie myślał o dobroci drzewa podług zgniłych gruszek, ani też nie będzie sądził o duchu wojska według zdezerterowanych żołnierzy. Ale cóż? Wszak są podobno nawet astronomowie, którzy niebo przeszukują tylko za gwiazdami spadającemi, a w dziedzinie życia znajdują się podobno kanalarze, którzy szperają tylko po kloakach ludzkości. Zdrowa i rozumna większość ludu przecież wie na szczęście, że sztuka lekarska nie przestanie być sztuką lekarską, choć między chorymi w szpitalach leżą także chorzy lekarze, i nie pozwoli się zbałamucić w religji z powodu występków księży, nawet prawdziwych, tem mniej zmyślonych. A czegotu nie nazmyślają?! Prasa antyklerykalna, która w herbieswoim powinnaby umieścić sępa albo kruka pożerającego padlinę, upaja się w rozkoszy, grzebiąc w skandalach księży, pozbieranych i pozmiatanych z zakątków wszystkich części świata istniejących i nieistniejących,. i zapełniając nimi swoją czarną smrodliwą kronikę. Nieraz rokrocznie częstuje swych czytelników tymi samymi wypadkami, a to jest dowodem, że skandale te nie należą do codziennych. A księży jest na świecie dosyć dużo, i jeszcze się wypada dziwić, że tych skandali nie jest więcej.

Słyszy się często, że można mieć powołanie na księdza bez powołania do życia bezżennego. To jest nieprawda. Bo równie niesłusznie mógłby ktoś powiedzieć, że ktoś jest przeznaczony do stanu małżeńskiego, do wierności małżeńskiej nie. Celibat akurat tyle winien upadkom księży, ile małżeństwo jest winne cudzołóstwom. Jeśli są jednostki, którym w duszy jest obce ich powołanie, to są także tysiące innych, którzy dziś z taką samą radością jak w chwili wyświęcenia zawołaliby gromkim okrzykiem: „Adsum!“ „Jestem!“ A jeśli między sercem a sutanną niema zgody, to tchórzem jest ten, który z tej niezgody nie wyciągnie odważnie ostatniej konsekwencji. Dlatego wydajemy apel do rodziców: Jeśli syn nie chce zostać księdzem, to nie odmawiajcie mu błogosławieństwa, i pozwólcie mu być czem innem, niech sobie wybierze wedle woli inny stan. Tylko na miły Bóg, za nic w świecie nie przymuszajcie dziecka do pewnego stanu, choćby się wam serce krwawiło, że się nie spełniają wasze najsłodsze nadzieje i marzenia, bo syn nie chce i nie może być księdzem, jakeście sobie tego życzyli! Ale znowu z drugiej strony; jeśli syn przyjdzie do was i powie: Ojcze, matko, Mistrz przyszedł i

woła mnie: pójdę do ołtarza Bożego **„introibo ad altare Dei“,** to wtenczas także mu nie odmawiajcie waszego błogosławieństwa rodzicielskiego na drogę do świątyni Pańskiej, niech mu będzie wolno zostać księdzem, i to w imię wolności osobistej i na przekór wszelkim pamfletom przeciwko celibatowi.

O chwale niebieskiej kapłana.

1. Wstąpiłem do nieba i siedzę na wieki po prawicy Ojca mojego.

Wstąp i ty synu, przypraw sobie skrzydła jak gołębicy; lataj.

W domu Ojca Mojego jest wiele mieszkania; jedno i dla ciebie przygotowane; uprzedziłem cię, abym przygotował tobie miejsce.

Tam będzie odpocznienie twoje na wieki wieków, wybierz takowe, abyś kiedyś tam zamieszkał i odpoczął razem ze Mną.

Pójdź, umiłowany Mój, do ogrodu Mojego, pójdź, Ja będę wielką twoją nagrodą.

2. O synu! gdybyś to miał oświecone oczy duszy twojej; gdybyś wiedział jaka to jest nadzieja wezwania Mojego i jak wielką obdarzam boską chwałą świętych w dziedzictwie Mojem.

Gdybyś znał to niebo, do którego cię wzywam i gwałtem każę wstąpić, na pewno uprzedziłbyś Mię swemi prośbami; od dziś aż do ostatniego tchnienia twego, bezustannie i z największem pożądaniem wołałbyś i prosił o to niebo.

O, Ojcze najlepszy! niech przyjdzie królestwo Twoje, o Panie! daj mi niebieską wodę, abym nie pragnął więcej.

Panie, otwórz mi bramy królestwa Twego, ponieważ dusza moja ustaje i pożąda przybytków Twoich.

3. Wiesz synu, jak przyjemna rzecz spocząć człowiekowi po długiej pracy.

Pojmujesz, jak miła rzecz choremu uwolnić się od nieznośnych boleści.

Jakkolwiek tobie może się zdawać miły i przyjemny taki odpoczynek, cienia nawet nie stanowi tego odpocznienia, jakie przygotowałem dla wiernych Moich żołnierzy.

Krótki jest odpoczynek tu na świecie i zaledwo wystarcza dla wzmocnienia sił do nowych trudów.

Moje odpocznienie jest wieczne, żadne go burze nie zakłócą.

Niedoskonały jest odpoczynek tego świata i bynajmniej nie uwalnia od nędz żywota.

Moje odpocznienie jest całkowite; uwalnie zupełnie Świętych Moich od wszelkiej boleści, płaczu, jęku i udręczenia.

Spoczynek ziemski jest to krótka pociecha człowieka na ziemi pielgrzymującego.

Moje odpocznienie jest to wieczny spokój radującej się duszy; jest to radość z posiadania Mnie na wieki.

O synu! kiedy przyjdzie ta szczęśliwa godzina, w której wstąpisz do świętego spocznienia, wtedy zupełnie wolnym będziesz od wszelkich potrzeb tego życia, od smutku, bojaźni i od wszelkiej kary.

Nie będzie tam walki przeciw ciału i krwi, przeciw książętom ciemności, nie potrzeba będzie więcej przechodzić wśród wielu utrapień.

Nie będziesz tam się już lękał grzechu, niebezpieczeństw, utrapienia, głodu, prześladowania i miecza.

Nie trzeba będzie tobie już troszczyć się o potrzeby Kościoła; nie będziesz więcej wołał: któż choruje, a ja nie choruję? któż bywa gorszony, a ja czyż nie jestem upalon? Postrzeżesz, że wszystko to przeminęło.

Synu! czyż dla osiągnienia takiego spoczynku nie powinieneś poświęcić

wszystkie prace i ponieść choćby największe trudy? A więc w nadziei tego spocznienia, dźwigaj chętnie jarzmo Moje; będzie ono dla ciebie słodkiem i lekkiem.

4. Wiesz, synu, co to jest osiągnąć skutek najgorętszych pragnień swoich. Zapewne nie wiesz, synu, na ziemi nie masz tego nasycenia, po zaspokojeniu pierwszych pragnień, następują nowe i dręczą serce człowieka.

Ale zapewne pojmujesz, co to jest głód albo pragnienie niezaspokojone; co to jest dla chciwego zaspokoić swoją chciwość, lub dla dumnego być wyniesionym na wysoką godność; zapewne pojmujesz co to jest dla rozkosznika osiągnąć przedmiot swej rozkoszy.

I to wszystko właśnie głupcy nazywają szczęściem.

Gdyby nawet kto opływał we wszystko czego serce pożądać może, czyż jego szczęście, synu, choć cień będzie miało podobieństwa do szczęścia w jakie opływają święci?

Zapewne że nie, synu; bo ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani do serca człowieka wstąpiło, co Ja dla miłujących Mię nagotowałem.

Tam bowiem dusza spragniona będzie nasyconą z obfitości domu Mojego; tam będzie napojona obfitem źródłem Moich rozkoszy.

Tam to ona pożywa z najsłodszego drzewa żywota; tam słyszy głos grających na cytrze i wyśpiewujących nową pieśń przed stolicą Boga.

Tam sprawiedliwi jak słońce jaśnieją; tam się nadmiar weselą, jak zwycięzcy po otrzymaniu zdobyczy, kiedy takową między sobą dzielą.

Tam to nareszcie, nie jakby w zwierciadle ani przez zasłonę, ale twarzą w twarz, Mnie, najwyższe dobro, im okazuję.

O synu Mój! gdybyś poznał to, co teraz jest zakrytem przed oczami twemi, a co wtedy jasnem ci się stanie, kiedy w światłości Mojej zobaczysz światło! o gdybyś wiedział!...

Wiele miałbym jeszcze do powiedzenia tobie, ale teraz nie mógłbyś znieść tego, bo nie masz jeszcze doskonałego poznania.

Dosyć zatem tobie, synu, iż wierzysz, że dla ciebie zachowane życie wieczne, że człowiek w przyszłem życiu prawdziwie szczęśliwym się staje, i że święci kapłani tam w niebiesiech jaśniejsze od drugich otrzymają korony.

5. Raduj się, synu, raduj się z tego, że się Mnie podobało dać tobie królestwo niebieskie.

Raduj się, szczęśliwyś, jeżeli ubogim jesteś w duchu, bo do ciebie królestwo należy.

Raduj się, jeżeliś łagodnego serca, błogosławiony jesteś, bo posiądziesz ziemię niebieską.

Raduj się, jeżeli opłakujesz grzechy twoje i grzechy braci twoich, błogosławiony jesteś, bo na wieki będziesz pocieszonym.

Raduj się, jeżeli z gorliwości łakniesz i pragniesz sprawiedliwości, błogosławionyś, bo będziesz nasyconym.

Raduj się, jeżeli sakrament miłosierdzia Mojego (spowiedź św.) gorliwie administrujesz dla penitentów: szczęśliwyś, bo ty sam otrzymasz miłosierdzie.

Raduj się, jeżeli Mię przyjmujesz czystem sumieniem, jeżeli masz proste serce i wyłącznie tylko chwały Mojej szukasz: błogosławionyś, bo Mię oglądać będziesz.

Raduj się, jeżeli się starasz zaprowadzić i utrzymać pokój między Mojemi owieczkami; szczęśliwyś, bo w gronie synów Moich w niebiesiech będziesz się radował.

Raduj się, jeżeli cierpisz prześladowanie za wiarę lub z przyczyny twej gorliwości; błogosławionyś, bo do ciebie należy królestwo Moje.

Raduj się, jeżeli ludzie tobie będą złorzeczyć i wymyślać wszelkie zło przeciw tobie; jeżeli będą kłamać przez nie-

nawiść ku Mnie; szczęśliwyś, synu, ciesz się, obfita zapłata twoja w niebiesiech.

Nużże sługo dobry, nawracaj grzeszników; pracuj wiernie w winnicy mojej: a Ja, Pan winnicy, Ja, książe pasterzy, wyjdę na spotkanie twoje i włożę na twą głowę niezwiędłą koronę chwały.

6. O synu! często rozmyślaj o tej najmilszej godzinie, kiedy bramy nieba dla ciebie się otworzą.

Wyczekuj na nią, pozdrawiaj ją, pożądaj jej; wołaj z wielkiego pożądania: biada mi, jak się przedłużyło mieszkanie moje na ziemi!

Dla tej najdroższej nagrody ochoczem sercem wypełń wszystkie sprawiedliwości Moje.

Bo zapewne bardziej się będziesz cieszył i radował, gdy przyjdziesz do królestwa niebieskiego i otrzymasz koronę, niżeli się cieszy ten, co z najciemniejszego więzienia na tron wstępuje.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Hymny brewjarzowe.

Na Nieszporach.

Festivis resonent compita vocibus.

Niech zabrzmią gromady wraz śpiewem |świątecznym,
I czoła mieszkańców niech radość roz- |świeci,
Przy blaskach pochodni, w orszaku |statecznym
Niech wyjdą i starcy, i dzieci.

Gdy pomni na mękę, najświętszą Krew |czcimy,
Krew, którą Pan Jezus, na twardem mrąc |drzewie,
Z przemnogich ran wylał, ją uczcić |musimy,
Przynajmniej w łez rzewnych wylewie.

Niewdzięczność i zbrodnia Adama |starego
Dla rodu ludzkiego zagubę sprawiła,
Niewinność i świętość Adama nowego
Nam wszystkim dar życia wróciła.

Bóg Ojciec, co Syna usłyszał Swojego
Przy śmierci na krzyżu potężne wołanie,
Tem więcej się musiał przebłagać krwią |Jego,
I ludziom dać swe zmiłowanie.

Ktokolwiek swą szatę we krwi tej |obmywa,
Wnet z niego brud znika i wraca ozdoba,
Przez którą Aniołom pięknością |zrównywa,
I Panu się swemu podoba.

Niech z drogi więc prawej nikt w swej |niestałości
Nie schodzi, lecz właśnie niech sercem |się wzmoże,
I biegnie po wieniec do kresu wieczności,
A w biegu mu Chrystus pomoże.

O Ojcze wszechmocny, błagamy litości:
Tych, których zyskałeś krwią Syna |Twojego,
I Duchem ożywiasz pokoju, miłości,
Do szczęścia racz donieść wiecznego. |Amen.

Na Jutrzni.

Ira justa Conditoris.

Gniew Wszechstwórcy sprawiedliwy
W wodach deszczu karzącego,
Świat zatopił niecnotliwy,
Bacząc tylko na Noego;
Aż miłości dziwna siła
Świat występny krwią obmyła.

Deszczem zbawczym napojona,
Ziemia szczęsna wnet odżyła,
Głogiem wprzódy najeżona,
Cudnem kwieciem się okryła:
Piołunowe zaś gorycze
Zamieniły się w słodycze.

Wnet i zgubny jad śmiertelny
Wąż okrutny z siebie złożył,
Bestji dzikich tłum piekielny
Krwawo więcej się nie srożył;
Tośmy winni zranionemu
Barankowi najcichszemu.

O przepaści niezbadana
Bożej wiedzy i mądrości,
O słodyczy niezrównana
Najłaskawszej k'nam miłości,
Śmierci godzien był poddany,
Karę poniósł Król kochany.

Kiedy zbrodnia nasza skłania
Gniew Sędziego na karanie,
To od pomsty nas zasłania
Przenajświętszej krwi wołanie,
I grożących klęsk gromada
Wnet się płoszy i przepada.

Niech Cię wielbi świat zbawiony,
Przechowując dar Twój błogi,
O ty wodzu nasz wsławiony,
I zbawienia sprawco drogi,
Co królujesz dziś społecznie
Z Ojcem, Duchem na wiek wiecznie A.

Na Laudesach.

Salvete Christi vulnera.

Cześć wam, Zbawcy święte rany,
Zastaw Bożej k'nam miłości,
Z was potoki krwi różanej
Płyną wiecznie w obfitości.

Wy swym blaskiem ćmicie gwiazdy,
Wonią balsam, kwiat różowy,
Ceną drogi kamień każdy
A słodyczą plastr miodowy.

Oścież stoi w was otwarta
Dla dusz naszych schrona droga,
Gdzie nie wtargnie złość zażarta
Godzącego na nas wroga.

Na ratuszu pod biczami
Nagi Jezus jakże mdleje!
Jak obficie krew kroplami
Z rozdartego ciała leje!

Cudne czoło, o żałości,
Bodzie wieniec z ciernia srogi,
Gwoździe tępe w swej ostrości
Przebijają ręce, nogi.

A gdy skonał śmiercią starty,
Miłujący i ochoczy,
Włócznią Jego bok otwarty
Płyn dwoisty z siebie toczy.

Jezus w tłoczni gnieść się daje,
By dać okup w zupełności,
Jest dla siebie bez litości,
Aż mu zgoła krwi nie staje.

Niechże każdy tu przystąpi,
Trądem grzechu zakażony,
Kto się w zdroju tym wykąpie,
Wnet zostanie oczyszczony.

Serce wdzięczne niech wysławia
Ojca z Synem wniebowziętym,
Który świętą krwią nas zbawia,
I umacnia Duchem świętym. Amen.

De Missa voltiva Ss. Cordis Jesu.

DUB. **Quotiescumque dicitur Missa votiva Sacratissimi Cordis Jesu, praesertim in prima feria VI cuiuslibet mensis, debetne adhiberi novum Missae exemplar a Sancta Sede approbatum die 29 ianuarii 1929?**

RESP. **Affirmative,** quia per decretum generale S. R. C., 29 ianuarii 1929 apud **Ephem. Liturg.,** an pag. 16), praescribitur nova Missa Ss. Cordis Jesu „Cogitationes" adhibenda in universa Ecclesia, contrariis non obstantibus quibuscumque, **etiam speciali mentione dignis.** Ideo amplius dici nequit Missa **„Miserebitur"** aut **„Egredimini"** aut alia Missa Sacratissimi Cordis Jesu antea pro quibusdam locis approbata.

In nova autem Missa **„Cogitationes Cordis Jesus"** exstant etiam partes speciales pro Missis votivis, nempe Tractus dicendus post Septuagesimam atque Versiculi et Offertorium et Communio dicenda tempore paschali.

Ephem. Liturg. 1929 Sept. Octob.

Quid gloriaris? Scis multa, sed plura nescis. —

Scientia charitate vacua plus obest, quam prodest.

Przywilej Papieski

nadający odpusty Polakom, odmawiającym „Anioł Pański“ za dusze w czyścu będące.

Pius PP. IX.

Na wieczną Rzeczy Pamiątkę. Przedstawił Nam ukochany syn Alexander Jełowicki, Kapłan świeckiego Zgromadzenia, zwanego od Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, obecnie, jak wiadomo, Przełożony misji polskiej w mieście Paryżu, że od dawnego czasu wprowadzony został wśród wiernych Chrystusowych w Polsce pobożny zwyczaj codziennego odmawiania Moditwy, poczynając od słów: „Anioł Pański zwiastował“ z dodaniem na końcu po trzykroć wiersza, poczynającego się od słów: „Wieczny odpoczynek“. Gdy zaś jak tenże Ukochany syn oznajmił Nam, pobożne to ćwiczenie wspomniani Wierni bardzo użytecznem być sądzą nietylko dla zagrzewania własnej pobożności i wiary, lecz też dla ratunku dusz w czyścu będących; przeto pokorną i usilną do Nas zaniósł prośbę, ażebyśmy dla tychże Wiernych, odbywających wspomniane ćwiczenie, skarby Niebieskich darów z Łaskawości Apostolskiej otworzyć raczyli. My wszystkich Wiernych w duchowne dobro i pocieszenie zaopatrzyć pragnąc, do zaniesionych próśb przychylić się, i onym, jak niżej, zadosyć uczynić postanowiliśmy. Przeto na Miłosierdziu Wszechmogącego Boga, tudzież na władzy Błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła oparci, wszystkim i każdemu obojga płci Wiernym Chrystusowym, teraz i w przyszłości w Diecezjach Polskich żyjącym, którzyby przynajmniej sercem skruszonem wspomnioną modlitwę, poczynając od słów „Anioł Pański“ i t. d. pobożnie odmówili, a w końcu wiersz: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci“ trzykroć przydali, ilekroć to uczynią, tylekroć sto dni z wyznaczonych im, lub skądinąd jakobądź należących się od nich pokut, w zwykłej formie Kościoła odpuszczamy. A nadto tymże wiernym, którzyby rzeczoną Modlitwę codzień przez cały miesiąc odmawiali, a przytem prawdziwie pokutujący wyspowiadawszy się i świętą Komunję przyjąwszy jakikolwiek publiczny Kościół nawiedzili i w nim za Chrześcijańskich Panujących zgodę, kacerstw wykorzenienie, a Świętej Matki Kościoła podwyższenie pobożne do Boga modły zanieśli, zupełny ich wszystkich grzechów Odpust i przebaczenie miłosierne w Panu nadajemy, które to wszystkie i osobne Odpusty, grzechów przebaczenia i od pokut zwolnienia ażeby i duszom Wiernych Chrystusowych, które w miłości z Bogiem złączone zeszły z tego świata, sposobem przekazu służyć mogły, również w Panu zezwalamy. Nic przeciwnie postanowionego przeszkadzać tu nie ma. A to niniejsze na wieczne czasy ma zachować moc.

Chcemy zaś, aby niniejszego Przywileju odpisom, albo egzemplarzom nawet drukowanym, a ręką jakiegobądź Notarjusza publicznego podpisanym i pieczęcią osoby, w Kościelnem dostojeństwie będącej opatrzonym, taż sama była dana wiara, jaką dačby należało samemuż niniejszemu, gdyby przedstawionym lub okazanym został.

Dan w Rzymie u Świętego Piotra pod Pierścieniem Rybaka dnia XV Lipca MDCCCLXIV. Papiestwa naszego Roku Dziewiętnastego.

Za Księdza Kardynała Paracciani Clarelli

Jan Chrzciciel Brancaleoni Castellani,
Sekretarz.

Czy to dobrze? Czy to wolno?

Wkrada się zwyczaj, że kaznodzieje po przeczytaniu Ewangelji, zaczynają kazanie, nie czyniąc o przeczytanej perykopie ewangelicznej najmniejszej wzmianki ani we wstępie kazania, ani w jego dalszym ciągu. Trafia się to nawet u kaznodziei katedralnych i to w kazaniach rozgłaszanych przez radjo w całej Polsce, a więc takich, które powinny służyć za wzór, zwłaszcza dla słuchających alumnów Seminarjum Duchownego.

Czy to dobrze?? Czy to wolno?

Czy kaznodzieja może zignorować zupełnie przeczytaną Ewangelję, a więc słowa samego Boga — Człowieka, wybrane przez Kościół św. na oznaczoną niedzielę czy święto, jako szczególny temat do rozważania dla wiernych—słowa, na których wysłuchanie wzywa się do powstania wszystkich obecnych w kościele?

Zdaje się, że kaznodzieja niema prawa pominięcia zupełnego w swojem kazaniu przeczytanej perykopy Ewangelicznej, nawet wtedy, kiedy wygłasza pewien cykl nauk, czy kazań katechizmowych, nawet wtedy, kiedy przemawia na temat wskazany mu z góry na ten dzień przez Władzę duchowną diecezjalną. Tem bardziej nie powinien tego czynić, jeżeli przemawia na temat dowolny przez siebie wybrany.

Słowa Ewangelji, jako słowa Chrystusowe, słowa Boże, mają w sobie tyle światła, tyle pociechy, tyle siły i powagi, tyle treści najgłębszej, że **pominięcia ich zupełnego w kazaniu nie może wynagrodzić żadne, choćby najwymowniejsze, kazanie.** Raczej możnaby opuścić kazanie po odczytaniu Ewangelji, zwłaszcza jeżeli ta Ewangelja jest całkiem jasna, prosta i przystępna dla każdego, co zresztą tu i ówdzie praktykuje się na najkrótszych Mszach św. niedzielnych, ze względu na oszczędność czasu.

Zazwyczaj wymawiają się kaznodzieje, popełniający to uchybienie, trudrościami w nawiązaniu kazania do przeczytanej Ewangelji. Te trudności nie są jednak nigdy tak wielkie, żeby usprawiedliwiały kaznodzieję. Perykopy ewangeliczne są bowiem tak pełne treści, że dadzą się z łatwością związać z każdem kazaniem. Trzeba tylko trochę głębiej w nie wniknąć i nad niemi się zastanowić. Żeby się o tem przekonać, dość przeczytać takie głębokie kazania katechizmowe Ks. Krechowieckiego (wykład Składu Apostolskiego. Lwów). Każde kazanie zaczyna od wykładu Ewangelji niedzielnej.

W najgorszym razie, gdyby kazanie nie dało się złączyć z perykopą ewangeliczną, należy po wyjaśnieniu tejże przejść do kazania w sposób mniej więcej następujący: Takie jest znaczenie dzisiejszej Ewangelji, ale nie będziemy się nad nią dzisiaj dłużej zastanawiali, bo mamy pewną ważną sprawę do omówienia, albo mamy w dalszym ciągu zastanawiać się nad przykazaniami Boskiemi ewentualnie, kościelnemi, lub Sakramentami, artykułami Składu Apostolskiego, prośbami Modlitwy Pańskiej itp.

Specjalnie w tem ostatniem kazaniu, jakie słyszałem przez radjo z Katedry poznańskiej 17 listopada b. r., można było łatwo nawiązać temat kazania "o potrzebie religijnego wychowania młodzieży" do perykopy ewangelicznej o ziarnie gorczycznem i o kwasie. Wychowanie religijne jest właśnie ziarnem gorczycznem i kwasem ewangelicznym, który cudowne wywołuje skutki w duszach młodzieży, a przez nią w narodzie całym i w Kościele powszechnym.

Pamiętajmy, że kazanie bez nawiązania do Ewangelji, bez wplatania w nie cytatów z Pisma św., bez przytaczania przykładów z życia P. Jezusa, Matki Jego Najświętszej lub Świętych Pańskich, przechodzi łatwo w jakąś mowę wiecową, lub co najwyżej konferencję duchowną, ale kazaniem w ścisłem tego słowa znaczeniu nie jest. Będzie oświe-

cać, ale nie zapali, nie ogrzeje, nie poruszy do głębi słuchaczy, nie zniewoli ich do zmiany życia, poprawy obyczajów, o co głównie kaznodziei chodzić powinno. **X. Mateusz Jeż.**

Lampa przed Najśw. Sakramentem.[1]

Zwyczaj od samych początków Kościoła, uświęcony następnie przepisami ksiąg liturgicznych, każe utrzymywać nieustające światło przed Najśw. Sakramentem. Stosowność czci takiej wskazuje nam przepis starego zakonu. „Przykaż synom izraelitowym, mówi Bóg do Mojżesza, aby przynieśli do ciebie oliwy z oliwnego drzewa co najczystszej,... aby gorzała lampa zawsze" (Exod. 27, 20). Ustawiczny ogień na ołtarzu (Lew. 6, 12), ustawiczne lampy przed zasłoną świadectwa w przybytku przymierza (Lew. 24, 2. i 3) są dowodem, że taka cześć należy się Panu Zastępów. Kościół, spadkobierca wszystkiego co najlepsze, światło w obrzędach religijnych od swego początku zatrzymał. W Dziejach Apost. (20, 8) czytamy: „A było wiele lamp w wieczerniku, gdzieśmy byli zgromadzeni na łamanie chleba", t. j. dla sprawowania najświętszych tajemnic i Komunji św. W IV w. był ten zwyczaj powszechny. Św. Paulin z Noli († 431) opowiada, że w czasie prześladowań, w kościele św. Feliksa wisiał kaganiec płonący nawet w nocy, choć kościół był pusty: „continuum scyphus est argenteus ad usum"; za jego zaś czasów w kościele św. Feliksa już tyle lamp gorzało, że noc dniem się zdawała.

W starym zakonie za nadejściem nocy, gdy ustawały ofiary, zapalano lampy przed przybytkiem Pańskim. Stąd i do chrześcijańskiej praktyki można stosować tę piękną myśl Filona (in Exod. c. 25), że światło, w kościele się palące, zastępuje ofiary, które (w tem samem miejscu) nie mogą być ciągłe, i że wyraża cześć bezustanną i dziękczynienie Bogu należne. Najdawniejsze świadectwa Ojców i synodów to potwierdzają, że we dnie i w nocy paliły się lampy po kościołach. W większe uroczystości zapalano ich więcej, a nawet, gdzie był dostatek po temu, wlewano w nie nard i balsam dla wdzięcznej woni, i to św. Hieronim (I. I. ep. 20) nazywa lucernaria suaveolentia. Zwyczajnie wierni znosili oliwę ku podsycaniu lamp tych i stąd on kanon konstytucji zwany apostolskim: „Non sit licitum offerri aliquid ad altare, nisi oleum ad sanctam lucernam". Od niewiernych takowej ofiary nie przyjmowano. Papieże i bisk.wielkie też ofiary na to łożyli. Św. Grzegorz I przeznaczył 35 drzew oliwnych na utrzymanie lamp w bazylice watykańskiej, i pewien fundusz wieczysty na lampę w kościele św. Pawła. Toż piszą o Zacharjuszu i Adrjanie I. Lampy te bywały szklanne, cicindelae, że światło w nich migocące w oliwie jakby pływało; inne miedziane, bronzowe, srebrne i złote. A wyrób też ich bywał bardzo misterny, z symbolami dobrego pasterza, gołąbka i innemi. Jedne z nich urządzano na łańcuchach, przed Najśw. Sakr. wiszące, inne z podstawką, do stawiania około ołtarza lub indziej. Stosownie do tego zwały się przeróżnie: cantarus albo canthare, delphinus, lychni, lychnici; w kształcie kręgu z lichtarzami dokoła, corona, i t. p., że dziś z temi nazwami nawet trudno sobie dać radę. — Dobra wola, z żywej wiary płynąca, nie potrzebowała osobnych nakazów: wszystko utrzymywano bez przerwy, wspaniale, idąc za dotychczasowym zwyczajem. Dopiero późniejsze księgi liturgiczne, dla utrzymania pierwotnego zwyczaju, przepis prawa dodały. Ceremonjał biskupi (l. 1 c.6 n. 2) o obowiązku zakrystjana tak mówi: „Lecz przedewszystkiem, jeśli to komu innemu zaleconem nie jest, najpilniej ma się starać o to, ażeby wszystko, co się odnosi do czci i uszanowania Najśw. Eucharystji, było utrzymywane w największej czystości... lampy przed nią żeby się zawsze paliły": lampades circa illam perpetuo ardeant. Rytuał rzymski i nasz piotrowski[1]) w przepisach De Sanctissimo Eucharistiae Sacramento, między innemi, i to przypomina: „Niechaj przed nim lamp kilka, a przynajmniej jedna, we dnie i w nocy ustawicznie się pali". Ceremonjał daje przepis dla mniejszych i uboższych. Ztąd też ceremonjał (l. 1 c. 12 n. 17) w większe uroczystości, a osobliwie podczas nabożeństwa, zaleca palić przynajmniej 5 lamp przed przybytkiem Najśw. Sakram., 3 przed wielkim ołtarzem, po jednej przed ołtarzami innemi. Jak widać, w kościołach mniejszych dostateczna i jedna, albo tu i tam melius est abundare. W każdym jednak razie liczba lamp, czy osobnych, czy w lampiarzu, powinna być nieparzysta, numero impari mówi ceremonjał (l. c.), „dla mistycznego znaczenia".

[1]) Encyklopedja Nowodworskiego.

[1]) W dawniejszych naszych agendach i konstytucjach starych synodów, lubo wyraźnego przepisu o lampie nie masz, musiała jednak ta praktyka być obserwowaną, gdy, przy rozdawaniu Komunji i przy noszeniu wiatyku do chorych, światło koniecznie zalecane (cf. Powodów. I p. 106 i 109, ap. Hube p. 38; syn. wrocław. z r. 1248 c. 18). Fundacja lampy przed Najśw. Sakr. w katedrze Kraków. przez błogosławionego Wincentego Kadłubka († 1223) jest także tego dowodem (cf. w Brewjarzu w patr. kr. Pol. lekcje o tym biskupie).

W objawieniu bowiem św. Jana (1 w. 12. 13 i 16), Zbawiciel ukazuje się wpośród siedmiu świeczników, trzymający siedm gwiazd w prawicy. 3 i 5, 7 i 13 św. Karol (Acta eccl. mediol. part. 4 de farb. eccl. l. 1 c. 8) zaleca. Lubo i parzystą liczbę lamp przy większej ich ilości także spotykamy: Adrjan I (ob. Anast. bibl.) darował Kościołowi św. Piotra w Rzymie świecznik, na którym było 370 lamp zawieszonych. Na watykańskiej konfessji św. Piotra goreje ich ciągle 142. — Istniał więc zwyczaj, a potem od najwyższej powagi wydano i przepis, stąd znowu wypływa obowiązek utrzymywania ustawicznie światła przed Najśw. Sakramentem. Obowiązek ten jest ścisły, obligatio sub gravi, pod grzechem śmiertelnym. Surowsi teologowie, za którymi idzie i nasz Pohl (Instit. theol. moral. Varsav. 1859 II 91), są zdania, że za jednę noc umyślnego zagaszenia lub zaniedbania tej lampy, winny tego niedbalstwa zaciąga grzech ciężki. Św. Alfons z Buzenbaumen (l. 6 n. 248) powiada, że „jeżeli przez ciężko-grzeszną niedbałość, do kogo to należy, przez cały dzień, lub przez kilka całych nocy nie pali się... to ów grzeszy śmiertelnie". Gousset zaś (Theol. moral., Paris 1858 t. 2 p. 165) mówi: „Jeżeli, z powodu szczupłych funduszów fabryki, nie można jej palić ustawicznie, niech się przynajmniej w niedziele i święta przedniejsze pali". Z naszych synodów, diecezjalny warszaw. z r. 1720 stanowi: „ut coram altari Sanctissimi Sacramenti lampas incessanter ardeat;" poznański zaś z r. 1738 pobłażliwiej mówi: „lampadem autem die noctuque ante Sanctissimum in civitatibus et oppidis, in villis vero tempore devotionis ardendam parochi loci procurent". Do proboszcza to zwyczajnie należy tę lampkę utrzymywać, który, jak mówi Gousset (l. c.), sam powinien być lampą gorejącą w całej parafji, przez swoją pobożność, gorliwość i miłość. Święci wszystkich wieków mieli szczególne staranie o świetle przy Najśw. Sakr., pielęgnowali je troskliwie z czułej miłości ku Zbawicielowi. Z pomiędzy wielu, św. Antonin przy blasku takiej lampy uczył się najgłębszej mądrości kochania Boga. Gdy sami na adoracji bez przerwy pozostawać nie mogli, gorejącą lampkę w tej intencji za siebie pozostawiali. „Jeżeli dochody z bractwa (Najśw. Sakr.). na utrzymanie lampy nie starczą, powinien być ustanowiony kwestarz czyli zbierający jałmużnę li na to" (S. C. Ep. 14 Mar. 1614). Co do oleju, jaki się w lampie palić powinien, Ś. K. O. (9 Lip. 1864) zaopinjowała, a Pius IX (14 tegoż m. i r.) potwierdził, że „powszechnie powinna się palić oliwa, a gdzie jej mieć nie można do Biskupa należy uznanie, jakiego tam oleju do lamp ma się używać; o ile możności jednak winien być olej roślinny". Oliwa najstosowniejsza, dla jej symbolicznego znaczenia; w braku jej jednak i w braku innych roślinnych olejów, nawet olej skalny czyli nafta, jeżeli miejscowy biskup to uzna, może być do podsycania tej lampy używanym (cf. ten dekret per extensum w Rituale Rom. edyc. Augustae Taurin. 1874, Appendix p. 369). Powinna ta lampa wisieć lub stać dość blisko, na środku przed samem tabernaculum, nie zaś na drzwiach kościelnych, ani na stronie (S. R. C. 22 Sierp. 1699). Nie można też lampy urządzać nad mensami ołtarzy, ażeby krople oleju na mensę nie spadały (S. R. C. 3 Kwiet. 1821; cf. też Gardellini'ego not. na ten dekret). Znaczenie lampy przed Najśw. Sakr. nader oczywiste: jest ona tu praktyczna i symboliczna. Praktyczna, bo łatwo i żywo wskazuje wchodzącym miejsce, gdzie Zbawiciel osobliwym sposobem przebywa, więc gdzie mu adorację złożyć powinni; symboliczna, bo przypomina, także łatwo i żywo, że On jest światłem świata, oraz zadatkiem światła wiekuistego w królestwie Jego Ojca. Na tej myśli osnuta piękna powieść kardynała Wisemana p. t. Lampa w przybytku Pańskim. Zakończmy parafrazą gorliwej zachęty z dzieła Jakóba Marchańskiego (proboszcza kowieńskiego) p. t. Resolutiones Pastorales, Posn. 1651, De lampade accendenda coram tabernaculo Domini: „Dzieci światłości, wybrańcy Boga, najmilsi uczniowie Kościoła! przyjmijcie ten artykulik sercem uprzejmem, nie jako przyganę tym, którzy obowiązku tego zaniedbują, lecz jako świadectwo oddane światłu... Jego celem jest przedstawić jasno praktykę naszych przodków w wierze i na niej oparty dekret Kościoła, oblubienicy Jezusa Chrystusa, a waszej matki, którym nakazuje ona utrzymywać nieustannie zapaloną lampę przed przybytkiem świętym. Pokazuje on wszystkim, chcącym otworzyć oczy, jak to rozporządzenie jest piękne, święte i tajemnic pełne; zbudzi on pasterzy i wiernych, mało sobie z tego robiących przez grzeszną obojętność. Chce on potrząsnąć śpiących, pobudzić twarde dusze niektórych chrześcijan, zbyt oszczędnych i skąpych, w tem, co chwały Bożej dotyczy, a rozrzutnych na próżne rzeczy. Będzie on przypominał światło łaski i wiary, jakie przez chrzest otrzymali, i tę światłość wieczną, do jakiej są przeznaczeni, aby przez to skłonnymi się stali do utrzymywania nieustannie lampy, zapalonej w domu Bożym, z dóbr swych chętnie na to udzielając, przez gorliwą pobożność i pragnienie chwały Bożej" (cf. Przegl. kat. z r. 1871 p. 133 i 149). Prócz lampy przed Najśw. Sakr., zapalano je niegdyś w grobach męczenników (ob. Łunkiewicza. Wykład obrzędów p. 380) i dziś zapalają się takie lampy przed relikwiami świętych (cf. Caer. l. 1 c. 12 n. 17 ante fenestellam Confessionis; S. R. C.

22 Stycz. 1701), lub przed obrazami świętemi (S. R. C. 3 Kwiet. 1821), wyrażając przez to, że święci, pośród skażenia światowego, zachowali czystość, wystrzegając się jego błędów, i że jaśnieli, jako pochodnie gorejące, pośród ludów pogrążonych w ciemnościach śmierci. Lampy (oprócz lamp przed Najśw. Sakr.), pogaszone przy końcu ciemnej jutrzni (ob. tej Enc. IX 319) w wielką środę, nie zapalają się aż w wielką sobotę (ob. Martinucci l. 2 p. 181 not.), oczyszczone („furfure et aqua calido" Gawant I 511) i świeżo olejem nalane, z nowego ognia, skąd ono wyraźne św. Cyrylla jerozolimskiego; Laeti hodie lampades oremus. Używa się jeszcze lamp przy oświetleniu Grobu wielkanocnego (tej Enc. VI 422) i na katafalku, dawnym obyczajem, po wiejskich kościołach. Tam gdzie, z powodu dmuchającego wiatru, przy Najśw. Sakr. nie może być użyta lampa i świeca, używa się latarni, jak np. na procesji poza kościołem (Conc. rom. 1725 an. tit. 15 c. 7), przy niesieniu wjatyku choremu (Herd S. Lit. Prax. III n. 184) i w tym podobnych razach.

Nie wolno przebywać w kościele z głową nakrytą.

J. E. Arcybiskup wileński, Jałbrzykowski, wydał do duchowieństwa i wiernych okólnik nast. treści:

„W niektórych miejscowościach naszej archidiecezji członkowie organizacji, przychodząc do kościoła ze swemi sztandarami, pozostają tam z nakrytemi głowami. Tego rodzaju zachowanie się nie jest zgodne z czcią należną miejscu modlitwy i Domowi Bożemu. Wobec tego dla usunięcia zgorszenia niniejszem oświadczam, że mężczyznom, nawet chorążym jakichkolwiek organizacji zawodowych, sportowych, jak straży ogniowej, Sokoła, Stow. Mł. Polskiej, Strzelca, Harcerstwa, korporacji akademickich, szkolnych i t. p. nie wolno przebywać w kościele z głową nakrytą".

* * *

W roku ubiegłym Strzelcy na Pradze w Warszawie zgłosili się do Ks. Proboszcza przy kościele św. Florjana z ofertą, że będą stali na straży przy grobie w Wielkim Tygodniu.

Bardzo chętnie zgadzam się na prośbę panów, odrzekł Ks. Proboszcz. Ustawię panom klęczniki tuż przy Grobie i wezmą panowie udział w straży i adoracji. Ale Strzelcy na taką adorację nie przystali. Jeszcze raz powtórzyli swą ofertę i Ks. Proboszcz jeszcze raz bardzo chętnie ją przyjął, ale na podanych warunkach; wobec czego Strzelcy się w kościele wcale nie pokazali ani przy Grobie, ani na nabożeństwie rezurekcyjnem.

Zarządzenie Jego Ekscelencji Metropolity Wileńskiego przyjmujemy wdzięcznie i oparci na nim Kapłani innych diecezji mogą w swoich parafjach nie pozwalać każdej organizacji na przebywanie w świątyniach w czapkach chyba, że odnośni Ordynarjusze udzielą innych wskazówek.

MINISTRANCI.

Dawniej, kiedy nie było jeszcze Seminarjów, aspiranci do stanu kapłańskiego najczęściej kształcili się przy parafjach swoich u Ks. Proboszczów. Naturalnie nie kto inny tylko oni służyli do Mszy św. Kapłanom. Z tej racji Liturgiści jeszcze teraz, nazywają niewłaściwie, ministrantów klerykami i w tych kościołach, przy których niema kleryków, pozwalają według orzeczeń Kongregacji takim ministrantom spełniać funkcje właściwych kleryków, czyli minorytów, przy uroczystych obrzędach w pewne święta.

Takimi ministrantami laikami mogą być: dorośli, młodzieńcy, i mali chłopcy. Zwykle, gdy biorą udział w uroczystem nabożeństwie, muszą być ubrani w komżę i mogą nosić czarne sutanny, zastępowane najczęściej spodnicami, nawet kolorowemi. Liturgiści wyraźnie żądają, aby Celebransi mieli przy sobie takich kleryków laików, odpowiednio ubranych, przynajmniej trzech, a mianowicie:

dnia 2 Lutego w święto Matki Bożej Gromnicznej, w Popielec, w Niedzielę Palmową, w ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia i w wigilję do Zielonych Świątek. Przy udziale takich kleryków kościoły parafjalne odprawiają i odbywają w święta wymienione wszystkie obrzędy na mocy postanowienia Benedykta XIII, w Memoriale Rituum in minoribus ecclesiis, w roku 1920 14 Stycznia na rozkaz papieża Benedykta XV, nanowo wydanem. W te dni mogą również obrzędy uroczyste odprawić bez śpiewu, jeśli go mieć nie można z braku śpiewaków.

Klerycy laicy nie mogą jednakże ubierać się w albę, ani nosić szat świętych, które przywdziewają na siebie właściwi klerycy. Do przywdziewania szat świętych muszą mieć jednakże klerycy przynajmniej tonsurę i tacy klerycy mogą zastąpić w potrzebie subdjakona przy asyście do Mszy św., naturalnie bez wkładania manipularza.

Zakonnicy nie klerycy, czyli braciszkowie, którzy noszą sutanny, nie mogą przywdziewać szat świętych i nie mogą tembardziej zastąpić subdjakona w asyście do Mszy św.

Klerycy laicy czyli ministranci, gdy usługują w kościołach zakonnych, mogą być ubrani w habity zakonu, przy którym do Mszy św. usługują.

Sprawa służących do Mszy św. pozostawia wiele do życzenia. Najczęściej nie umieją ministrantury i przeważnie przekręcają wyrazy. A jednak każdy kościół musi mieć dobrego ministranta. To obowiązek sumienia Księdza zarządzającego kościołem. Dla podniesienia nabożeństw w święta i niedziele należy wyrobić przynajmniej czterech ministrantów, z których dwóch zastępuje akolitów, jeden jest do kadzidła, jako turyferarjusz, i jeden dla utrzymania porządku i nadania kierunku tym asystentom, jako ceremonjarz. Pięknie ubrani podnoszą urok w nabożeństwie.

Okres od oktawy Trzech Króli do Czterdziestnicy.

Dawniej Brewjarz zawierał 5 niedziel od oktawy do Czterdziestnicy, a obecnie podaje sześć niedziel, gdyż szóstą dodał papież Pius V. Ale rzadko kiedy wszystkie te niedziele odprawiają się, ponieważ zależne są od Siedemdziesiątnicy, a ta od Wielkanocy, nie w jednakowym czasie obchodzonej. Pominięte niedziele po Trzech Królach zazwyczaj mają swoje oficjum po Zielonych Świątkach. Jeżeli zaś i po Zielonych Świątkach na jaką niedzielę z wymienionych niema miejsca, to o niej będzie oficjum w sobotę przed Siedemdziesiątnicą, chyba że stanie na przeszkodzie święto duplex i w takim razie będzie tylko o tej niedzieli wzmianka oraz IX lekcja w przypadającym oficjum.

Siedemdziesiątnica, Sześćdziesiątnica i Pięćdziesiątnica nie oznaczają dni 70, 60 i 50 przed Wielkanocą tylko trzy, dwa i jeden tygodni przed Czterdziestnicą i weszły w użycie do Kościoła Rrzymskiego z Kościoła Greckiego, gdzie nie jednakowo był obchodzony post wielki. U tych, którzy w wielkim poście nie pościli w soboty zaczynał się post tydzień wcześniej i w ten sposób weszła w życie Sześćdziesiątnica; tam gdzie nie poszczono nietylko w soboty, ale i w czwartki, powstała Siedemdziesiątnica i wreszcie tam, gdzie nie poszczono w sobotę i czwartek wielkiego tygodnia, te dwa dni dodawano do czterech dni pozostałych i tak weszła w życie, Pięćdziesiątnica. W takim obliczeniu wypadał 40 dniowy post wielki ściśle co do ilości dni opuszczonych.

Od Siedemdziesiątnicy w oficjum i w Mszy św. nie mówi się Alleluja. Zamiast Alleluja na początku godzin kanonicznych mówi się Laus Tibi Domine, rex aeternae gloriae. W oficjach, w Mszach okresowych nie mówi się Te

Deum laudamus, zamiast Ite missa est — Benedicamus Domino.

Ponieważ jest to czas pokuty w używanych szatach bierze się kolor fioletowy. Zaznaczyć wreszcie należy, że od Popielca usuwają się z ołtarzy **Relikwie, oraz kwiaty.**

Kielichy po odnowieniu.

Kodeks Prawa Kanonicznego (can 1306 § 2 podaje: Calix et patena non amittunt consecrationem ob consumptionem vel renovationem auraturae. Salva tamen, priore in casu, gravi obligatione rursum ea inaurandi.

Podajemy to dla sprostowania, co było podane w artykule ś. p. Ks. Brykczyńskiego (№ 11, r. 1929), że należy kielich i patenę po odnowieniu znowu konsekrować. Tak było do Kodeksu Prawa Kanonicznego. Obecnie niema tego obowiązku jak widzimy z podanej cytaty.

Przedłużenie Jubileuszu.

Ojciec św. nadany całemu światu odpust jubileuszowy z racji swego 50-lecia Kapłaństwa przedłużył jeszcze na pół roku encykliką, wydaną dnia 23 Grudnia 1929 roku, zaczynającą się słowy Quinquagesimo anno.

Tę łaskę Ojca św. przyjmujemy z wielką wdzięcznością, a to dlatego, że naprawdę z Jubileuszu jeszcze bardzo wiele osób nie skorzystało. Jest nadzieja, że z przedłużenia skorzystamy wszyscy i jako Duszpasterze pomożemy naszym parafjanom w uzyskaniu Jubileuszu, gdyż nowego jubileuszu już nie prędko się doczekamy.

Odpusty dla Duchownych.

Całowanie pierścienia biskupiego.

Biskup Komar wspomina w opisanym przez siebie żywocie Kardynała Puzyny, że Kardynał Puzyna nigdy się nie pozwalał w rękę całować, lecz jedynie w pierścień. Cóż Księdzu z tego przyszło, raz zrobił pewnemu Księdzu wymówkę, żeś mnie w rękę pocałował? Gdybyś był pocałował pierścień biskupi, dostąpiłbyś odpustu.

W spisie odpustów znajdujemy, że za ucałowanie pierścienia biskupiego jest nadany odpust 50 dni (S. C. S. Officii 18 Mart. 1909 an.).

TREŚĆ NUMERU: List Ojca św. o Akcji katolickiej str. 1. O zdrowie rodziny str. 5. Liga Świętości Kapłańskiej str. 8. Oremus Pro invicem! str. 10. Bądźmy misjonarzami wobec ubogich parafjan! str 12. Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dz. Jezus str 17. Czemu się księża nie żenią? str. 19. O chwale niebieskiej kapłana str. 21. Hymny brewjarzowe str. 24. Przywilej papieski nadający odpusty Polakom, odmawiającym „Anioł Pański" za duszew czyścu będące str. 26. Czy to dobrze Czy to wolno? str. 27. Lampa przed Najśw. Sakramentem str. 28. Nie wolno przebywać w kościele z głową nakrytą str. 30. Ministranci str. 30. Okres od oktawy Trzech Króli do Kwadragezimy str. 31 Kielich po odnowieniu str. 32. Przedłużenie Jubileuszu str. 32. Odpusty dla Duchownych str. 32. Oratio a sacris concionatoribus recitanda str. 32.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.